Kurjer literacko naukowy
ROK IV. WYCHODZI W NIEDZIELĘ JAKO BEZPŁATNY DODATEK Nr. 6
Przedruk artykułów bez zgody Redakcji wzbroniony.

Alkoholizm a kapitalizm

II.

Mówiliśmy dotąd o dzisiejszem zwyrodnieniu kapitalizmu, lecz jaki ma to związek z alkoholizmem?...

Olbrzymi. Przedewszystkiem kapitaliści ciągną olbrzymie zyski z alkoholizmu szerokich mas. Dość wspomnieć, ile przepija każde państwo europejskie. Sumy te idą w miljardy i równają się niemal całemu budżetowi danego państwa.

Alkoholizm porównać można do olbrzymiej pompy, przy pomocy której kapitalizm ciągnie z ludzi wielkie zyski, wysysając ich fundusze i pijąc ich krew, jak wampir lub polip straszliwy.

Co gorsza jednak alkohol działa także ujemnie na psychę człowieka i czyni go niezdolnym do dalszego oporu i walki z kapitalizmem. Podobnie jak pająk zaczyna swą zabójczą działalność od opryskiwania muchy swym jadem od którego ona bałwanieje i staje się bezwładną, tak też kapitalista za pomocą alkoholu zabija w ludziach idealizm, przytłumia duchowość i niszczy zmysł społeczny, wskutek czego stają się oni bezwiednie jego ofiarami, utraciwszy swą odporność.

Wartość człowieka i jego siłę duchową stanowi zdolność do ofiar i poświęceń na rzecz dobra powszechnego, na korzyść ogółu — z tego to źródła płynie świętość i bohaterstwo. Zdolność ta zależy od stopnia uspołecznienia: im bardziej człowiek związany jest węzłami miłości ze swoją rodziną, ojczyzną, państwem i Kościołem, tem więcej zdolny jest do ofiar i poświęceń dla drugich tem większa jest jego siła duchowa. Skoro miłość ta dojdzie do szczytu, człowiek staje się zdolnym do heroizmu.

Heroizm płynie z przeświadczenia, że poza najwyższemi wartościami życia indywidualistycznego istnieją wartości wyższe — społeczne, narodowe i wszechludzkie którym pierwsze należy składać w ofierze. Polega on na niższem szacowaniu swego indywidualnego bytu i związanych z nim wartości w porównaniu z życiem państwa i narodu, dla których trzeba nieraz poświęcić dobra i cele osobiste.

Ale takie przeświadczenie i taka gotowość do ofiar płynąć może jedynie ze szczerej i głębokiej miłości Boga i bliźniego, tymczasem alkoholizm miłość tę w nas zabija.

Charakterystyczną cechą alkoholowego upojenia jest tzw. euforia, czyli błogostan, błogie zapomnienie o wszelkich troskach i dolegliwościach życia i rozkoszne samopoczucie, świadomość swego ja, posunięta nieraz do megalomanji — i w tem właśnie tkwi zatrute żądło trucizny alkoholowej.

Pod wpływem tego błogiego zapomnienia człowiek obojętnieje coraz bardziej na sprawy społeczne, na interes ogółu, a nawet na dobro rodziny i własnego potomstwa. Staje się on nieczułym na wszystko, co nie dotyczy zbliska i bezpośrednio jego osoby, a gdy przyzwyczajenie do kieliszka wzrośnie i zamieni się w nałóg, tj. gdy człowiek poczuje w sobie głód alkoholu, wtedy zapomina o obowiązkach i powinnościach swoich, traci hart wewnętrzny i staje się skłonnym do złego. W ten sposób powstają tak częste dziś defraudacje zdrady, oszustwa, nawet zabójstwa i zbrodnie potworne.

Zatruciu alkoholowemu ulegają nietylko jednostki, ale nieraz całe rodziny, a nawet całe społeczeństwo, a przynajmniej niektóre jego sfery. Ta nasza niefrasobliwa obojętność na to, że wskutek bezrobocia miljony ludzi przymiera u nas z głodu, a inni muszą emigrować zagranicę, aby znaleźć tam pracę i wyżywienie — to następstwo długoletniej alkoholizacji szlachty i sfer inteligentnych w Polsce.

Alkoholizm przewlekły wyspołecznia człowieka, pozbawia go krytycyzmu i zdolności konsekwentnego myślenia, a wreszcie czyni go egoistą, obojętnym na interes państwa i narodu.

Jakżeż inaczej wyjaśnić tę anomalje w życiu zmartwychwstałej ojczyzny, że w naszym imporcie za rok 1932 udział napojów i konsumcji luksusowej zajmuje 14,3 procent, a przywóz niezbędnych do produkcji maszyn rud miedzi i żelaza tylko 1,4 procent, a więc dziesięciokrotnie mniej. Szampan i bakalje potrzebniejsze nam są przeto niż środki produkcji i obrony kraju!...

Obliczono że przeciętny Polak w ciągu roku 1927 wydał 13 zł na cukier, 19 zł na tytoń a 24 zł na wódkę. — Czy jest to racjonalne? Młodzież nasza pracująca i zarabiająca więcej wydaje na tytoń i wódkę, niż na kulturalne potrzeby życia, a dziewczęta wiejskie — na stroje i lakierki, czyż nie jest to obskurantyzm i hedonizm?

Trzeba raz skończyć z obojętnością na ten ekonomiczny i moralny upadek naszej ojczyzny, trzeba uprościć nasze życie, ukrócić nasze potrzeby i wydatki, bo tylko wtedy znajdą się pieniądze na cele społeczne i narodowe, na walkę z kapitalizmem.

* * *

Zastanawiano się już nieraz nad tem, dlaczego u nas pomimo wielkiej stosunkowo pobożności naszego ludu, pomimo, że kościoły bywają u nas przepełnione, a ludzie gromadnie przystępują do Sakramentów świętych, moralność nietylko się nie podnosi, ale upada, a przestępstwa rosną w sposób zastraszający... Zauważono przytem, że naprzykład bójki i walki na noże, a nawet okaleczenia i zabójstwa wzrastają w okresie świąt i uroczystości domowych i kościelnych, a nieraz nawet w czasie nabożeństw parafjalnych. Dlaczego?

Oto dlatego, że obok Kościoła stoi karczma, a lud nasz z kościoła wstępuje do niej na pokrzepienie się wódką i pogawędkę z karczmarzem. Pomimo nędzy w okolicy grosz na wódkę znajdzie się zawsze bo mają go miejscowi aferzyści i rabusie, którzy chętnie fundują trunki przygodnym świadkom ich zbrodnych poczynań, przyczem posługują się i inni. Co wobec tego znaczy wymowa kapłańska?

Co zbuduje w duszach łaska i słowo Boże w kościele, to zepsuje wódka i atmosfera karczmy. Dopiero abstynencja czyli zupełne wyrzeczenie się trunków alkoholowych wyzwala człowieka od zgubnych wpływów karczmy i trunków alkoholowych, a tem samem wyrywa go ze szponów kapitalizmu.

Abstynent, to człowiek trzeźwy, trzeźwo myślący i zapatrujący się na świat: człowiek małych potrzeb, który wie, czego chce i do czego zmierza, a przedewszystkiem jest to człowiek uspołeczniony przez miłość Boga i bliźniego. Wyrzeka się on trunków alkoholowych przez wzgląd na dobro bliźniego, aby go nie gorszyć i nie zachęcać do złego swym przykładem, a więc działa pod wpływem rozumnej i konsekwentnej miłości.

Miłość ta wyzwala w nim ducha z więzów zmysłowości i samolubstwa, dlatego zdobyć on się może na cnoty heroiczne, na poświęcenie się i ofiarę dla bliźnich, czego tak bardzo nam potrzeba w dzisiejszych czasach.

Jedną z najważniejszych kwestyj nad którą głowią się dziś najtęższe umysły, to sprawa organizacji produkcji.

Jak zorganizować produkcję, aby nie było bezrobocia, aby każdy znalazł pracę i możność zarobku — oto pytanie, które staje dziś przed każdym ekonomistą i każdym rządem państwa.

Odpowiedź prosta — trzeba unormować produkcję według prawa Bożego i potrzeb ludności, a nie według zachcianek kapitalistów. Do tego jednak trzeba naprzód unormować wedle tych zasad samego producenta, trzeba urobić wewnętrznie człowieka wedle myśli i prawa Bożego.

Człowiekowi dzisiejszemu brak harmonji wewnętrznej: widzimy w nim przerost potrzeb ciała nad potrzebami duszy, przewagę sportu i życia fizycznego nad ascezą i życiem duchowem. Stąd brak mu spokoju, równowagi, panowania nad sobą i radości życia, brak mu zwłaszcza charakteru.

Dlatego to tyle dziś katastrof rodzinnych i samobójstw. Nadchodzi jednak nowa era, era odrodzenia duchowego era lepszej przyszłości dla świata i dla kultury.

Rozpoczyna się ona od wyrzeczenia się tego, co najbardziej schlebia ciału, a osłabia ducha — od wyrzeczenia się zupełnego trunków alkoholowych.

Do tego trzeba jednak wrócić najprzód do chrześcijańskiego poglądu na świat, trzeba przywrócić chrystusowe pojmowanie celu i zadania człowieka na ziemi, trzeba słowem wrócić do zasad Ewangelji i stosowania jej w życiu.

Wtedy łatwo nam będzie rozwiązać sprawę organizacji produkcji, łatwo zdołamy stworzyć nowy ustrój społeczny, oparty na zasadach miłości i sprawiedliwości powszechnej, gdzie nie będzie krzywdy i wyzysku, gdzie każdy znajdzie pracę, a praca ta będzie miała znaczenie społeczne, uczyni go współtwórcą i współorganizatorem państwa polskiego. Do tego to ideału zmierzają właśnie abstynenci.

KS. DR. JAN CIEMNIEWSKI

Pierwsze czasopismo literackie w Galicji

Mistrze od igły i nożyc krawieckich nie zapisali się jakoś trwalszemi zgłoskami na kartach literatury i dziennikarstwa.

Znajdzie się niekiedy i wśród nich jakiś talent literacki, znajdzie się ten i ów, który ze snobizmu raczej lub w nadziei zarobku opublikuje jakieś dzieło (żeby przytoczyć tylko pamiętniki głośnego mistrza mody Poiret'a, — są to jednak wyjątkowe poczynania jednostek, nie przedstawiające żadnej poważniejszej wartości literackiej czy artystycznej.

Kunszt krawiecki nie wydaje się odpowiednim terenem dla rozwinięcia działalności literackiej. Jeżeli któryś z jego adeptów stanie się wybrańcem Fortuny, nie zaryzykuje swego, w pocie czoła uciułanego grosza na wydawanie jakich prac literackich. I z reguły taki właśnie wybraniec poza uzdolnieniem fachowem nie może się pochlubić niczem ponadto.

Mieliśmy jednak u nas i w tym zawodzie jedną postać, zupełnie oryginalną i wyjątkową, którą godzi się przypomnieć pamięci, obecnie, w stulecie jego działalności.

Początek wieku dziewiętnastego, to okres niemal zupełnego zamarcia życia umysłowego i literackiego w Galicji, a zwłaszcza we Lwowie, który niespodziewanie stał się stolicą nowej prowincji.

Ostra, bezmyślna cenzura i stosowany na każdem polu system germaniza-

cyiny utrudniały a nawet niemal uniemożliwiały wszelką śmielszą inicjatywę.

Dziennikarstwo — w dzisiejszem rozumieniu tego słowa — jeszcze nie istniało. Po pierwszej „Gazette de Léopol", wydawanej w języku francuskim (!) od roku 1776 do 1786, pojawiały się kolejno: „Pismo uwiadamiające Galicji" następnie „Lwowskie tygodniowe wiadomości" i „Dziennik patryotyczny polityków", — i wreszcie słynna „Lemberger Zeitung".

Wszystkie te pisma miały charakter czysto informacyjny. Na treść ich składały się wiadomości z kraju i ze świata, — te ostatnie tłomaczone bezkrytycznie z prasy zagranicznej. Nie lepiej wyglądała też i „Gazeta Lwowska", założona w roku 1811, a wydawana przez braci Kratterów, — w której napróżno byś szukał jakich artykułów, już nie mówiąc o politycznych, ale nawet treści literackiej czy społecznej.

Pierwszą jaskółką budzącego się życia literackiego były „Rozmaitości", wychodzące od roku 1817 co soboty jako dodatek literacki do „Gazety lwowskiej". „Rozmaitości" te, pod redakcją Jana Nep. Kamińskiego, przynosiły treść naprawdę bardzo urozmaiconą. A więc — great attraction — jakaś romantyczną, wzruszającą powieść (z reguły tłomaczoną), dalej szereg wiadomości z dziedziny historji, etnografji, literatury i sztuki. A zamieszczali w nich swe prace, prócz samego Kamińskiego, tacy pisarze, jak Bielowski, Lucjan Siemieński, Goczyński, Jaszowski, Wacław Zaleski, K. W. Wójcicki i inni.

Brak jednak było we Lwowie pisma literackiego, w którem mogliby się wypowiedzieć swobodnie młodsi pisarze, pisma, które nieograniczając się do pracy informacyjnej, zaznajomiałoby publiczność czytającą z najnowszemi prądami w literaturze, pisma, mogącego skutecznie wypłynąć na rozbudzenie ruchu umysłowego.

I tutaj występuje ów mistrz nożyc i igły „mąż opatrznościowy" pan Tomasz Kulczycki.

* * *

Wkroczenie imci pana Tomasza w szranki literatury nastąpiło przedewszystkiem dzięki ówczesnym stosunkom politycznym w Galicji.

Uzyskanie „koncesji" na wydawanie czasopisma literackiego nie było wówczas rzeczą łatwą... przedewszystkiem właśnie dla prawdziwego, zawodowego literata. Podejrzliwa też do przesady cenzura, zwłaszcza po powstaniu styczniowem, czuwała bacznie nad tem, by w pismach nie przemycano, broń Boże, jakichkolwiek tendencyj zdrożnych i zagrażających ustalonemu porządkowi rzeczy, by podawana przez nie strawa duchowa nie zatruwała przypadkiem duszy lojalnych poddanych monarchy...

A wiadomo przecież, że każdy literat, to urodzony buntownik!...

Kiedy więc w gronie młodych pisarzy powstała myśl wydawania czasopisma literackiego, niemały był kłopot z wyszukaniem odpowiedniego redaktora i wydawcy. Wówczas to Józef Borkowski wyszukał Tomasza Kulczyckiego, który też faktycznie za jego namową, podał się o „koncesję" i żądane zezwolenie otrzymał.

Kulczycki poniekąd nie był już nowicjuszem w tym zawodzie. Właściciel najlepszej w owym czasie i bardzo wziętej pracowni krawieckiej, człowiek zamożny, — wydał już poprzednio drukiem swą pracę „O kroju sukien męskich"...

Ten ci to zatem Krawiec - literat staje się teraz redaktorem i wydawcą pierwszego we Lwowie, poważnego czasopisma literackiego pod nazwą „Dziennik mód paryskich".

Pierwszy numer „Dziennika" odpowiadał treścią swą tytułowi: poświęcony był wyłącznie modzie, z dołączeniem ślicznych ilustracyj i wzorów kroju. Ale z każdym następnym numerem wygląd pisma zmienia się na lepsze.

Pojawiają się w nim artykuły Józefa Borkowskiego, A. Bielowskiego, rozprawy i studja krytyczne, krytyki teatralne. Wszystko prawie rzeczy oryginalne, utrzymane na wysokim poziomie.

Debjutuje w „Dzienniku" ze swemi poezjami Kornel Ujejski, zamieszczają w nim wiersze i Józef Borkowski i Wagilewicz i Lucjan Siemieński i nawet Szajnocha.

Wsławił się przy tej okazji Kulczycki w związku z utworami Wagilewicza, drukowanemi w „Dzienniku".

Wagilewicz, ów istny mól książkowy, zagrzebany w zbiorach materjału naukowego, rozpoczął swą karjerę od pisania wierszy, z których kilka ukazało się w „Dzienniku mód paryskich". Otóż tytułem honorarjum autorskiego wręczył mu za to redaktor i wydawca, Kulczycki... materjał na kamizelkę!

* * *

Jak wspominaliśmy, wydawcą i redaktorem „Dziennika" był Kulczycki, na którego nazwisko koncesja została wydana. Pracę swą pojmował zupełnie serjo, przekonany święcie, że faktycznie on sam stał się redaktorem pierwszego we Lwowie poważnego pisma literackiego. Nie szczędził też ani pracy, ani znacznych kosztów, poświęcając rzeczywiście na ten cel cały swój majątek.

W rzeczywistości jednak ster redakcji przeszedł odrazu w inne ręce. Kulczycki prowadził tylko administrację dział mody, zresztą bardzo starannie.

Natomiast dział literacki pozostawał pod kierownictwem Augusta Bielowskiego który potrafił skupić koło siebie takich ludzi jak: Józef i Leszek Borkowscy, K. Szajnocha, Marceli Skałkowski, a potem Józef Dzierzkowski.

Ten ostatni, pisarz niesłychanie pracowity i płodny, był do roku 1845 filarem i duszą „Dziennika", który przechodził wówczas najświetniejszy okres swego rozkwitu. W tym czasie poróżnił się z Kulczyckim i ustąpił zupełnie z redakcji.

Trzeba było koniecznie wyszukać na jego miejsce godnego następcę. Wybór padł na Jana Dobrzańskiego, który zabrał się gorliwie i ochoczo do pracy. Doprowadził do pojednania między Kulczyckim a Dzierzkowskim — i wspólnie z tym ostatnim redagował pismo, podnosząc wybitnie jego poziom.

„Dziennik mód paryskich" nie ogranicza się już na działalności czysto literackiej: staje się czasopismem literacko społecznem pionierem idei demokratycznych, organem pewnych grup politycznych.

Poczytność pisma wzrasta w zawrotnem, jak na ówczesne stosunki tempie: mały dzienniczek, wychodzący początkowo co 14 dni w nakładzie dwustu egzemplarzy, — zamienia się na tygodnik o zwiększonym formacie a liczba prenumeratorów dochodzi do tysiąca!

Zasługa to w pierwszej linji Dzierzkowskiego, który w „Dzienniku" drukuje swe powieści, poświęcone zagadnieniom społecznym Najsilniejsze wrażenie sprawiła powieść jego „Salon i ulica" dosłownie rozchwytywana przez publiczność.

Dzierzkowski był też pierwszym w Galicji, który wpadł na pomysł sporządzania książkowych odbitek z powieści drukowanych w „Dzienniku mód", dzięki czemu książki takie można było sprzedawać o połowę taniej od normalnych. Pierwsza próba, zrobiona ze „Salonem i ulicą", wypadła doskonale: cały, parotysięczny nakład rozsprzedany został w ciągu kilku tygodni.

Ze śmiercią Dzierzkowskiego zaczął się zmierzch „Dziennika mód paryskich", który też wkrótce przestał wychodzić, ustępując miejsca innym wydawnictwom podobnego typu.

Przez te kilkanaście lat swego istnienia „Dziennik", jedyne wówczas czasopismo literackie we Lwowie, dobrze służył sprawie naszej kultury narodowej. I mimo wszystko niemożna, pisząc o nim, pominąć sympatycznej sylwetki pana Tomasza Kulczyckiego, mistrza igły i redaktora w jednej osobie, człowieka zacnego, rozumnego i ożywionego jaknajlepszemi chęciami.

(kr.)

Turcja Mustafy Kemala

PRAWO WYBORCZE DLA KOBIET. — POSŁUSZNY PARLAMENT. — ZMIANA ALFABETU I PURYFIKACJA JĘZYKA. -- PRECZ Z WSCHODNIEMI MELODJAMI! — GLEICHSCHALTUNG NAZWISK. POKOST TURECKI. — STROJE DUCHOWNYCH. — CZY TO WSZYSTKO BĘDZIE TRWAŁE?

Pośród zawikłań polityki europejskiej, kłopotów ekonomicznych i niepewności jutra, jaka nas dręczy, przechodzimy bez zwrócenia uwagi obok tego, co dzieje się w Turcji, gdzie całe życie narodu przekształca się wedle woli dyktatora. Mustafa Kemal od chwili objęcia rządów systematycznie wykorzenia stare tradycje. Zabronił stroju narodowego, w szczególności noszenia fezów. Wprowadził alfabet łaciński. Zniósł wielożeństwo, które zresztą już samo zanikało i zabronił kobietom noszenia zasłon na twarzy. Wogóle dążył konsekwentnie do równouprawnienia płci. Turczynki od lat czterech mają prawo wyboru do ciał samorządowych. Obecnie ogłoszono ustawę, nadające im głos przy wyborach do parlamentu. Czynne prawo będzie posiadała każda kobieta, która skończyła lat 23, bierne każda, która skończyła 30.

Prawdę mówiąc, przywilej ten nie da im wielkiego wpływu na rządy. Parlament jaki stworzył Kemal Pasza, składa się wyłącznie z jego zwolenników. Wszelkie inne partje polityczne zostały rozwiązane. Był czas kiedy dyktator próbował dla przyzwoitości stworzyć coś w rodzaju opozycji, ale namyślił się wnet i zniósł dotyczące ugrupowanie. Wybory są formalnością. Zato kobiety, które znajdują się na oficjalnej liście, mogą być pewne, że zasiądą w parlamencie ankarskim.

Turczynki osiągnęły tedy „pełnię praw obywatelskich". W tych warunkach niewiele to znaczy, ale w każdym razie zostały zrównane z mężczyznami, którzy również muszą być ślepo posłuszni „Ataturkowi" i głosować, jak on zarządzi. Z wiosną ma odbyć się w Stambule międzynarodowy kongres kobiet. Gospodynie nie będą już czuły się czemś niższem wobec zagranicznych siostrzyc, mają prawa polityczne.

* * *

Jak wiadomo, gorączka reform Kemala obejmuje wszystkie dziedziny. Nie wystarczyła mu zmiana alfabetu, zresztą niewątpliwie reforma zbawienna, bo w ciągu lat sześciu, które od tego czasu upłynęło, analfabetyzm znacznie zmalał. Wziął się do języka jako takiego i zaczął z niego rugować wszelkie naleciałości, a więc olbrzymią masę wyrazów arabskich i perskich, zapożyczonych niegdyś wraz z instytucjami. Stworzył w tym celu komisję, która dość szybko dokonała puryfikacji. Gazety muszą używać oczyszczanej mowy, sam Gazi wygłasza w niej mowy i pisze orędzia, używa się jej w szkołach, w urzędach i parlamencie.

* * *

Niektóre zmiany, jakie wprowadza Mustafa Kemal, noszą już cechy dziwactwa i szału reformatorskiego. Otwierając parlament 1 listopada 1934, powiedział on: „Nasza muzyka, nie przynosi nam zaszczytu. Musimy mieć muzykę, którąby lepiej odpowiadała nowej Turcji." I zabroniono natychmiast wschodnich melodyj na koncertach, po kawiarniach, na miejscach publicznych i w radjo. Dyktator używa je za monotonne, zbyt smętne i przypisuje jej niekorzystny wpływ na usposobienie Turków, których rzekomo czynią one ospałymi i leniwymi. Sprowadził tedy obcych kompozytorów, artystów i kapelmistrzów, głównie z Wiednia. Niezadługo rozpoczną się w Ankarze przedstawienia klasycznych oper, na razie zaś melodje orjentalne zastąpił jazzband.

* * *

Turcy nie mieli nazwisk rodowych i zastępowali je patronimicznemi. Obecnie kazano im wszystkim przybrać nazwiska. Co więcej, wolno je czerpać tylko z ogłoszonej listy. Wszystkie naturalnie są rdzennie tureckie. Tym sposobem wyłączono obce nazwiska, które ludzie obcego pochodzenia już noszą, n. p. Kurdoglu (syn Kurda), ormiańskie nazwiska, kończące się na — yan, lub takie nazwiska, jak Grandi lub Zoti. Rzecz niezmiernie ciekawa, że gdy n. p. hitlerowcy oczyszczają naród z naleciałości obcej rasy, udających Niemców, Mustafa Kemal pokrywa wszystko pokostem tureckim. Idzie mu o pozory, liczy, że za niemi przyjdzie rzeczywista asymilacja, a może zresztą wcale o nią nie dba. Ideologja, która służy mu za punkt wyjścia, płynie z zupełnie innego źródła, niż hitlerowska lub faszystowska.

* * *

Wiadomo, że Mustafa Kemal podobno mający po matce w żyłach krew żydowską, jest masonem i chętnie posługuje się przy swej przebudowie społeczeństwa Żydami. W jego Turcji znalazł przytułek cały szereg profesorów, których usunięto z niemieckich uniwersytetów. Wogóle stanowi on dzisiaj rodzaj przytuliska dla narodu wybranego. Wdzięczni Żydzi masowo przyjmują imię Mustafy (tureckie imiona stały się obowiązującemi).

Wogóle godłem dyktatora tureckiego jest Gleichschaltung. Jak zabronił stroju ludowego, tak wydał niedawno rozporządzenie, że duchownym żadnego wyznania niewolno będzie od połowy roku bieżącego nosić publicznie sukien, któreby wyróżniały ich od ogółu. Zarówno katolicy, jak prawosławni protestują przeciw temu przymusowi, w którym widzą — prawdopodobnie słusznie — początek systematycznej walki z chrześcijaństwem. Mówi się już pocichu o zamknięciu licznych klasztorów.

Rzecz ciekawa, ile z reform Mustafy Kemala utrzyma się po jego zgonie. Można na przypuszczać, że to, co naprawdę pożyteczne, jak np. równouprawnienie kobiet i alfabet łaciński, zostanie. Dużo innowacyj zejdzie spewnością do grobu razem z reformatorem. Naród jest organizmem żywym, który nie daje sobie narzucać zzewnątrz zmian głęboka sięgających. Drzewo, pogięte silną ręką, tak długo pozostaje w nowej pozycji, jak ta ręka je trzyma, potem wraca do dawnego, naturalnego położenia.

* * *

Na zakończenie trzeba zrobić jeszcze jedną uwagę. Każda dyktatura zwraca baczną uwagę na propagandę i stara się przedstawić zagranicy stosunki, jakie stworzyła, w różowem świetle, natomiast wysila się na stłumienie wszelkich wieści o oporze i niezadowoleniu. A dyktatura turecka jest w tym wypadku w szczęśliwszem położeniu od każdej innej. Tak mało wiemy, co dzieje się w Turcji, tak skąpe stamtąd otrzymujemy wiadomości! Cóż łatwiejszego, niż przesiać je przez sito czy odpowiednio spreparować — zwłaszcza, jeżeli ma się w całym świecie poparcie potężnej organizacji międzynarodowej i zażydzonej prasy?

Prawdę mówiąc, nie wiemy właściwie, czy Turcy rzeczywiście tak chętnie i z takim entuzjazmem poddają się eksperymentom Mustafy Kemala. Wszystko to pokaże się dopiero po jakimś czasie. Rzymianie za życia Kaliguli czy Nerona oddawali im cześć boską, ale po ich śmierci odrazu burzyli ich posągi i znosili ich ustawy.

J. S.

Ziemia łemkowska przed półwieczem i dziś

Ze wszystkich grup etnicznych zamieszkujących ziemie polskie Polski najmniej opracowani są dotychczas Łemkowie. Bibliografja polska odnosząca się do nich wykazuje zaledwie kilka pozycyj.

Najwcześniej, bo w połowie ubiegłego stulecia wspomniał o Łemkach Wincenty Pol, który wyliczając rody góralskie w swej pracy pt. „Rzut oka na północne stoki Karpat“ [1]) wyróżnił na obszarze dzisiejszej Łemkowszczyzny Spiszaków i Czuchońców, w wypiskach zaś dodał uwagę, że niektórzy uczeni niewłaściwie określają te rody mianem Łemków, gdyż wyraz „łem“ używany jest zaledwie w 3-ch wioskach.

W trzydzieści prawie lat później zwiedzał tamte strony Izydor Kopernicki. Na marginesie swych uwag antropologicznych, które były głównym celem podróży zebrał szereg notatek z życia Beskidu sandeckiego i niskiego, które następnie ogłosił drukiem w pracy „O góralach ruskich w Galicji“ [2])

Pominąwszy wielce niedokładne wzmianki, które poświęca Łemkom Ks. Sarna w swych opisach powiatów jasielskiego i krośnieńskiego [3]) praca Kopernickiego była dotychczas jedynem drukowanem źródłem, skąd czerpano wiadomości o Łemkach. Więcej niż etnografją zajmowano się historją Łemkowszczyzny, prace te jednak również nie obejmują całego obszaru przez Łemków zamieszkałego, lecz nieznaczny zaledwie skrawek między Popradem a Białą znany w literaturze pod nazwą „Państwa Muszyńskiego“. Bardzo ciekawą pracę na ten temat ogłosił w dodatku tygodniowym „Gazety Lwowskiej“ Z. Łepkowski w r. 1855 [4]). Pozatem pewne dane historyczne dotyczące Łemkowszczyzny znaleźć możemy w „Małopolsce“ Pawińskiego, „Sądeczyźnie“ Szczęsnego Morawskiego, w Tece grona Konserwatorów Galicji Zachodniej [5]). Koroną jednak prac historycznych jest obszerne opracowanie Wł. Bębynka pt. „Starostwo Muszyńskie“ drukowane w r. 1914 w Przewodniku Literackim i Naukowym.

Od czasu ogłoszenia tej pracy do grudnia ubiegłego roku nie wzbogaciła się literatura naukowa dotycząca Łemków ani o jedną pozycję. Dopiero niedawno opuściła prasę ciekawa książka napisana przez Dyrektora Muzeum Etnograficznego w Krakowie Seweryna Udzielę pt. „Ziemia Łemkowska przed półwieczem“.

Praca ta, którą autor nazywa skromnie „uporządkowanemi zapiskami“ lat 1888—1893 jest w rzeczywistości nieocenionym dokumentem, w którym przyszli badacze znajdą obraz dawnej, nieznanej już dziś Łemkowszczyzny. Nie jest to zresztą pierwsza praca poświęcona Łemkom przez Seweryna Udzielę. Pełniąc w latach 1888—1893 obowiązki inspektora szkolnego w powiecie gorlickim i grybowskim miał autor możność zetknięcia się zbliska z Łemkami, poznania ich życia i zwyczajów. Owocem tych wstępnych studjów był artykuł o „Rozsiedleniu się Łemków“ drukowany przed wielu laty w III tomie „Wisły“. W przeciwieństwie do tego artykułu, który jest tylko suchem zestawieniem nazw i dat statystycznych, z dawnych notatek powstała teraz książka, która w sposób barwny a niekiedy anegdotyczny maluje nam obraz dawnej Łemkowszczyzny.

Treść dziełka podzielić można na trzy części. Pierwsza poświęcona opisowi budownictwa, odzieży, przemysłu, gospodarstwa daje nam w skrócie całokształt kultury materjalnej Łemków, ta właśnie część będzie szczególnie ciekawa dla etnografów, którzy znajdą w niej uzupełnienie notatek Kopernickiego.

W drugiej części prócz zwyczajów rodzinnych i dorocznych znajdziemy wiele rysów obyczajowych n. p. stosunek chłopów do księdza, opis szkolnictwa i t. p.

Trzecia i ostatnia część obejmuje szereg tekstów zapisanych w gwarze łemkowskiej, które zebrał autor przed 50 laty za pośrednictwem nauczycieli — Łemków.

Dla ludzi znających dzisiejszą Łemkowszczyznę praca dyr. Udzieli jest niezmiernie ciekawym materjałem do porównań.

Jeśli chodzi n. p. o kulturę materjalną (budownictwo, przemysł i t. p.) nie zmieniło się prawie nic, tylko tyle, że się mniej strojów góralskich widzi po jarmarkach, natomiast w dziedzinie zwyczajów i obyczajów zaszły olbrzymie zmiany.

Weźmy choćby taki drobiazg: dawniej gdy gazda miał budować dom szedł najpierw do „worożki“ aby orzekła czy miejsce jest czyste i czy na niem „licho“ nie siedzi, dziś chłopi nie wierzą już w czary i śmieją się z kobiet, które niepogodę przypisują „płanetnikom“.

Zabobony i przesądy krzewiły się na Łemkowszczyźnie skutkiem ciemnoty, jaka tam dawniej panowała. Szkoły wprawdzie były w każdej parafji ale z dzisiejszego punktu widzenia przedstawiały się zupełnie egzotycznie. Weźmy n. p. szkoły w Nowicy pow. Gorlice. Mieściła się w prostej chacie wiejskiej, obdrapanej wewnątrz i zewnątrz z okazałą gnojownią przed oknami. Izba szkolna ciemna i brudna, pierwsza ławka posiekana, bo rąbali na niej drzewo. W kącie olbrzymi piec piekarski a na nim niecki z żytem „za tablicą beczka z kiszoną kapustą, stołu nie było, a u tragarza wisiał na sznurku kałamarz jedyny w szkole do użytku wszystkich“ (str. 40)

Nauczyciel ubrany był jak Robinson w kostjum skiecony własnoręcznie z góralskiego samodziału. Wynagrodzenie zaś jego było tak marne, że musiał zarabiać struganiem łyżek drewnianych.

Sił kwalifikowanych na posady nauczycielskie nie było. Łemko kształcił swych synów tylko na księży, dopiero jak który był z urodzenia tępy i ani rusz nie mógł przedrzeć się przez labirynt gimnazjalnych pułapek posyłano go po latach bezowocnych trudów na nauczyciela. W wielu wsiach uczyli djacy cerkiewni.

Nauka prowadzona przez takie „siły“ miała poziom wręcz rozpaczliwy.

W jednej ze szkół inspektor zadaje dzieciom pytanie:

Za 5 łokci sukna zapłaciła matka 2 zł. 50 gr., ile zapłaci za 7 łokci?

Klasa milczy przygnieciona powagą zagadnienia a wtedy zbliża się chyłkiem do inspektora nauczyciel i zwierza się pocichu, że on... też tego nie umie rozwiązać.

W innej zaś szkole czytają dzieci w elementarzu:

„Cygany mają czarne ciało“. Nauczyciel pyta się dzieci: A dlaczego oni są czarni?

Cisza — nikt nie wie, więc nauczyciel wyjaśnia. „Cygany pochodzą od Chama. Gdy Noe przeklął Chama, tak on zczerniał, toteż i cygany są czarni. Czytaj dalej! W Wołowcu nauczyciel stanowczo zwalczał teorję Kopernika.

Odmiennie też jak dzisiaj kształtowały się stosunki między wsią, a plebanją. Łemkowie byli wtedy bez wyjątku grekokatolikami, a kler cieszył się niezwykłą powagą.

Ponieważ zaś parafje na Łemkowszczyźnie są suto w ziemię wyposażone, więc księża dla łatwiejszej obróbki pól plebańskich wprowadzili coś w rodzaju pańszczyzny. Kto miał konie lub woły, orał i bronował księże grunta, kto zaś nie posiadał sprzężaju, pracował ręcznie, proboszcz zaś miał księgę, w której prowadził ścisłe notatki „należnych“ i odrobionych dniówek wszystkich parafjan.

Politycznie księża gr. katoliccy dzielili się wtedy na dwa obozy. Najstarsi sympatyzowali z Polakami i nierzadko brali w młodości udział w polskich ruchach powstańczych, młodsi księża byli przeważnie patrjotami austrjackimi, najmłodsi zaś jako zagorzali moskalofile głosili hasła zjednoczenia wszystkich narodów ruskich na wspólnej platformie prawosławia (Święta Ruś święte prawosławie!).

Dziś ci dawni „najmłodsi“ księża należą do kategorji najstarszych. Kilku z nich bardziej czynnych rozstrzelali z początkiem wojny austrjacy pod zarzutem zdrady państwa, wielu więziono w Thalerhofie, obecnie zaś stanowią oni główny zrąb obozu t. zw. „starorusinów“.

Ziarno rzucone niegdyś przez księży na glebę łemkowską wydaje teraz owoce. Przesiąknięci sympatjami dla Rosji i prawosławia nie mogą Łemkowie pogodzić się z ukraińskiemi nastrojami kleru gr. kat. i dlatego przechodzą masowo na prawosławie.

Dziś wiele cerkwi gr. kat. na Łemkowszczyźnie stoi pustką, plebanje są niezamieszkałe, czasem zaś zdarzało się, że wieś cała z proboszczem gr. kat. zmieniała wyznanie.

Interesujące uwagi poświęca autor emigracji. Dawniej w Austrji większość emigrantów rekrutowała się z galicyjskich Łemków. Przyczyną tego stanu rzeczy była bieda od niepamiętnych czasów gnębiąca górskie wioski.

Łemkowie tkwili w długach po uszy, a gdy z okazji likwidacji Banku Włościańskiego zaczęło chłopom po górach grozić licytacje, jedyną drogą ratunku okazało się szukanie zarobku na obczyźnie.

Emigrowali więc do Pesztu na roboty, do Ameryki i Francji, komu się dobrze powodziło pisał do wsi po drugich. Trzymali się razem wioskami i powiatami.

Ruch emigracyjny obejmował coraz szersze kręgi, wyjeżdżali na zarobek młodzi chłopcy, żonaci gospodarze a nawet dziewczęta.

Na emigracji żyli skromnie wysyłając każdy grosz uciułany do kraju. Nie były to jednak sumy bagatelne.

Jedna tylko składnica pocztowa w Gładyszowie wypłaciła w r. 1890 100.000 złr. nadesłanych z zagranicy, co przeliczone na obecne warunki dałoby około pół miljona złotych.

Po wojnie i w pierwszych latach kryzysu zaczęli Łemkowie powracać do „starego kraju“. Niektórzy jednak ufni w lepszą przyszłość starali się przetrwać jakoś lata chude i ci wyszli najgorzej. Oszczędności rozeszły się wkrótce a w oczy zaczął im zaglądać głód. Dziś ta sama poczta w Gładyszowie doręcza niejeden list od zamorskich krewnych z prośbą o przysłanie pieniędzy.

REINFUSS ROMAN. GORLICE

1) Kraków 1851.
2) Praca drukowana w Zbiorze wiadomości do antropologji krajowej r. 1889.
3) Ks. Wł. Sarna. Opis powiatu jasielskiego 1908, Opis powiatu krośnieńskiego.
4) p. t. Ruś sandecka dawnej Biskupszczyzna.
5) W I. tomie „teki“ jest opis powiatu gorlickiego i jasielskiego.

Sprawa toruńska

Działo się to w 1724 roku. W tym czasie państwa takie, jak Niemcy, Anglja i Francja krwawo prześladowały w imię religji innowierców, zapełniały nimi więzienia i rusztowania, urządzały rzezie św. Bartłomieja, toczyły trzydziestoletnią wojnę, a jednak miały odwagę potępić Polskę, jakosiedlisko barbarzyńskiej nietolerancji, gdyż to leżało w interesie saskiej dynastji, Augustów, którzy już wówczas przygotowywali rozbiór Polski.

Polacy, jak to się często, zbyt nawet często zdarza w historji narodu polskiego, nie umieli zdradzieckim rządom Sasów spojrzeć w oczy krytycznie i przejrzeć ich dążenia do silnych rządów i do ukrócenia obywatelskiej swobody.

Miasto Kopernika, Toruń, rządziło się wówczas prawem chełmińskiem, posiadało wiele swobód i przywilejów, jednak po usunięciu załogi krzyżackiej i przyłączeniu do Polski skorzystało z wolności w ten sposób, że w szybkiem tempie stało się siedzibą wojującego luteranizmu. Na mocy przywileju Zygmunta Augusta z 1558 r. opanował Trzy Kościoły, Panny Marji, św. Jakóba i św. Jerzego, a przy kościele farnym św. Jana założyli luterskie gimnazjum w którym kształcili się również katolicy.

Biskup chełmiński, Piotr Kostka, dążył do założenia szkoły katolickiej; w tym celu sprowadził w 1593 r. do Torunia Jezuitów, powierzając im urząd kaznodziejski w kościele farnym św. Jana. Następni biskupi doprowadzili to dzieło do skutku. Protestanci zaś toruńscy ciągle protestowali, żądając usunięcia Jezuitów.

Gdy jednak Król Zygmunt III nie uwzględnił tego żądania, luteranie toruńscy z pastorami na czele podburzyli w 1606 roku motłoch, napadli na kolegjum katolickie, pobili nauczycieli i młodzież, a szkołę zupełnie zdemolowali. Król Zygmunt III wprowadził napowrót Jezuitów w posiadanie kościoła św. Jana a sejm 1607 r. zatwierdził to królewskie postanowienie. Niemcy toruńscy wyszli ze sprawy bezkarnie.

Spór jednak trwał. Szwedzi po zajęciu Torunia 1655 r. wypędzili znów Jezuitów, następnie Karol XII w 1703 r. uczynił to samo i dopiero po jego klęsce pod Połtawą w 1709 r. otworzono na nowo szkołę katolicką w Toruniu. Wówczas luteranie założyli własne gimnazjum przy kościele P. Marji.

Gdy jednak na polskim tronie zasiadł Sas, odwaga luterska wzrosła. Prezesem miasta Torunia wybrano Jana Gotfryda Rösnera, fanatyka luterskiego, który pełnił również obowiązki kierownika luterskiego gimnazjum. Nauczyciel tej szkoły Jan Arndt ułożył w 1719 roku dramat religijny pt. „De impietat. Caiphae ex consiliis contra Jesum“, który miał być odegrany w Wielki Piątek 1919 r.

W tym dramacie autor przedstawił Papierza jako Kaifasza, i wyszydził go w sposób prowokujący. Katolicy oburzeni złożyli na ręce ówczesnego biskupa chełmińskiego Jana Bokuma skargę, wytoniono sąd, który sprawę umorzył, jedynie autor Arndt przeniósł się do Królestwa. Rozzuchwalona młodzież luterskiego gimnazjum ustawicznie prowokowała i napadała Polaków, a napady te wzmogły się, gdy w 1667 r. katolikom oddano ich własność kościół św. Jakóba.

Buta i napastliwość tej mniejszości narodowej jakgdyby pod wpływem jakiejś tajnej mafji. Ulice Torunia były często świadkami bójek z różnym wynikiem. Fanatyzm luterski wyładował się wreszcie dnia 16 lipca 1724 r. W tym dniu na cmentarzu kościoła św. Jakóba odbywała się uroczysta procesja, której przypatrywali się luteranie. Zachowanie się lutrów spowodowało aresztowanie kupca Dawida Heidera i niejakiego Lebana. Prezes miasta Rösner uwięził wówczas ucznia Lisieckiego, który naigrawającym się lutrom zrzucił kapelusz z głowy. Katolicy domagali się wówczas

uwolnienia ucznia z więzienia. Rösner odmówił temu żądaniu w sposób prowokujący. Uczniowie wówczas uprowadzili jako zakładnika jednego z uczniów luterskich. Lutrzy oburzyli się i ze strażą miejską na czele, żądali zwolnienia zakładnika. Rektor szkoły polskiej Czyżewski oświadczył, że po zwolnieniu Lisieckiego zwolni zaraz zakładnika. Wówczas tłum ze strażą rzuca się na kolegjum, demoluje je doszczętnie, depcze obrazy święte, burzy w kościele ołtarze i bije do krwi protestujących księży. Wyniesione obrazy i świętości ułożono w stos przed kolegjum i spalono. Gwałty uzbrojonego tłumu trwały całą noc i nie zaprzeczają tego nawet ówczesne relacje luterskie.

Wieść o tem rozeszła się szybko po całej Polsce i wywołała niebywałe oburzenie. Katolicy już w dniu 20 lipca 1724 r. wnieśli skargę do grodu w Kowalewie. Król August II zamianował komisję śledczą, w której brali udział Jerzy ks. Lubomirski, wojewoda mazowiecki Chomentowski, kasztelan Czapski, biskupi Szembek i Załuski, sędzia ziemski Kalkstein i inni dygnitarze.

Komija śledcza zjechała 2 września do Torunia i rozpoczęła śledztwo na ratuszu. W rezultacie uwięziono 70 osób, oficerów i żołnierzy milicji miejskiej, rzemieślników, kupców i uczniów. Dawid Heider, kupiec, ze strachu przeszedł na wiarę katolicką i prosił Jezuitów o łaskę. Cały zarząd miasta zasiadł na ławie oskarżonych, burgrabia Thomas, prezes Rösner, wiceprezes Zernecke, radcy Zimmerman i Meisner, a także pastorowie Oloff i Geret. Ci ostatni wkrótce uszli przed karą do Prus brandenburskich.

Śledztwo trwało do 16 października 1724 r., poczem komisja wyjechała do Warszawy, by złożyć sprawozdanie. Sąd asesorski pod przewodnictwem w. kanclerza Koronnego Jana Szembeka zebrał się już 26 października i zawezwał obie strony na rozprawę. Obrońca oskarżonych prosił o zwłokę do 30 października dla przygotowania obrony. Sąd zgodził się na to.

Należy oświetlić rolę króla Augusta II w tej sprawie. Król neofita okazał się dla oskarżonych najsurowszym, gdyż kuł swój plan polityczny, wywrócony przez wojnę szwedzką i konfederację tarnogrodzką, polegający na przemienieniu Polski obciętej i okrojonej o dwie trzecie obszaru, na monarchję absolutną pod własnemi rządami. Na to trzeba mu było przyzwolenia ościennych mocarstw, zwłaszcza Niemców. August starał się więc zohydzić Polskę republikańską w oczach Europy, zyskać podstawę do podziału ziem polskich i pomoc protestanckich krajów.

Pod wpływem też króla wydano surowy wyrok dnia 16 listopada 1724 r. Wyrok zawierał klausulę, że jeśli Jezuici złożą przysięgę, że oskarżeni są rzeczywiście winni, sąd skazuje na ucięcie głowy prezesa Rösnera i wiceprezesa Zernecke, i 5 mieszczan toruńskich, a resztę oskarżonych na wieżę, chłostę i karę pieniężną. Zbiegłych pastorów skazano na utratę czci i wygnanie. Jeszcze przed wyrokiem wstawiali się za oskarżonymi car Piotr W. i król pruski Fryderyk Wilhelm I. Skazani prosili o ułaskawienie. Wyrok jednak wykonano w Toruniu dnia 5 grudnia. Przed ratuszem ścięto Rösnera i resztę skazanych. Ułaskawienie uzyskał tylko wiceprezes Zernecke.

Zaraz po wyroku car Piotr W. i król pruski poruszyli sprężyny przeciwko Polsce. Europa uznała wyrok w sprawie toruńskiej za gwałt. Sas August II. dopiął celu, ale niezupełnie. Cesarz niemiecki Karol VI upomniał się o prawo dysydentów w Polsce. Hałas przeciw Polsce trwał długo i objawiał się nietylko w depeszach dyplomatycznych, ale również w literaturze, w prasie ówczesnej i na zebraniach politycznych. Propaganda ta przyczyniła się wiele do tego, że później Europa przyjęła tak obojętnie rozbiór Polski, przygotowany przez Brühla i cara Piotra II.

Sprawa toruńska nie jest dobrze znaną ogółowi polskiemu a należy ją przypomnieć Polakom, by nauczyli się wreszcie patrzeć krytycznem okiem na wiele poczynań w polskiej historji, związanych z pragnieniem absolutyzmu i dążeniem do utrzymania się przy władzy kosztem wolności narodu.

SKI

Dzieciństwo Selmy Lagerlöf

Wpadła mi w rękę urocza książka — wspomnienia dziecinne autorki „Gösty Berlinga", tak niesłusznie dziś prawie zapomnianej. Selma Lagerlöf skończyła niedawno lat 75. Nic dziwnego, że wzrok jej zwraca się ku wspomnieniom z czasów, kiedy chodziła w krótkiej sukience.

Ojciec jej, którego tytułowano porucznikiem, spełniał funkcje poborcy podatkowego. Miał nadto mały folwarczek i zajmował z rodziną niewielki domek w Mårbacka. Dorośli zajmowali parter, a dzieci, których było czworo, gnieździły się na poddaszu. Prócz rodziców mieszkała razem ciotka i stara niańka. Na wakacje przyjeżdżał z miasta stryj, z zawodu nauczyciel, to znów odwiedzała domek porucznika inna ciotka, która opowiadała śliczne bajki.

Jak widać z fotografji całej rodziny, Selma nigdy nie była ładna, ale jej prosto i śmiało patrzące oczy, śmiało zarysowany podbródek i poważny wyraz twarzy świadczą, że była dzieckiem myślącem. Wiedziała o swojej krzywdzie, odczuwała kalectwo — kulała na jedną nogę. To też zalewała się łzami, gdy w wieku lat trzynastu zaprowadzono ją wbrew jej woli na zabawę z tańcami. Wiedziała naprzód, że będzie sprzedawała pietruszkę, i przewidywania te spełniły się w zupełności.

Miała niezwykle żywą wyobraźnię. Pewnego razu wybuchła gniewem podczas niewinnej gry w karty i matka odprowadziła ją do swego pokoju. Tam zdawało się, dziewczynce, że widzi swój własny gniew jako potworka „z szkaradną grzebieniastą głową i rozdzieloną paszczą, z ciemnym, łuską okrytym tułowiem, na krótkich, grubych nogach z długiemi, ostremi szponami". Odtąd nigdy już nie straciła panowania nad sobą. Bała się, że zjawa powróci.

Lubiła romantyczne sytuacje i przenosiła się myślą w położenie innych osób. W domu pewnych znajomych było okno, z którem łączyło się tragiczne wspomnienie. Stała w niem niegdyś młoda dziewczyna i patrzyła bezradnie, jak jej narzeczony topił się w jeziorze Fryken. Selma stawała często w tem oknie i spoglądała na pokryte lodem i śniegiem jezioro. Zdawało jej się, że widzi młodzieńca, pędzącego na łyżwach. Przed nim otwiera się szeroki otwór w lodzie. Selma chciałaby ostrzec, krzyczeć — głos zamarł jej w piersi. Odstępowała szybko od okna, aby nie widzieć końca.

Od wczesnego dzieciństwa miała bystry dar spostrzegawczy, to też książka jej roi się od sylwetek osób, które żyją, szkicowała je bowiem ręka, co skreśliła tyle postaci powieściowych. Oto stryj Krzysztof, zdolny, niezwykle genialny, zakochany w uroczej Alinie i to zapewne z wzajemnością. Cóż, kiedy był wietrznikiem. Alina zobaczyła go raz przypadkowo, całującego inną kobietę, mężatkę, i nigdy mu tego nie przebaczyła. Oto pastor Unger, który miał pasję wpadać do domu państwa Lagerlöf, gdy wszystkie kobiety były zajęte świątecznem pieczeniem, przeszkadzać i obsypywać je mąką. Głupie żarty, ale mu je wybaczano, szanując osobę duchowną. Oto Agryppa Prästberg, oryginał, który mieszkał na łódce. Oto znów lekarz, co zamiast odwiedzać pacjentów, popijał u państwa Lagerlöf rodzaj grogu i dawał upust swym sympatjom niemieckim — były to czasy wojny r. 1870. Nie lubiano go słuchać, zresztą wiedziano, że chorzy czekają. Co tu zrobić? Znaleziono sposób: Grano na fortepianie Marsyljankę. Doktór żegnał się natychmiast, mówiąc: Ta melodja gotowa by jeszcze ze mnie zrobić zwolennika Francji...

Selma Lagerlöf wiedziała o swej brzydocie, pamiętała zresztą i o kalectwie. Więc też marzyła już jako mała dziewczynka nie o miłości i życiu rodzinnem, lecz o sławie autorki. Zwierzyła się raz guwernantce, do której miała zaufanie, lecz ta zaczęła jej perswadować: „Nie masz przecież zdolności, a przecież możesz zostać elegancką damą". Ale słowa te wywarły skutek odwrotny. Natrafiwszy na opór, Selma jeszcze silniej przywiązała się do swoich planów, a wkrótce potem usłyszała od innej guwernantki, że „jeżeli ktoś naprawdę chce jakąś rzecz wykonać, to zawsze ją osiągnie". Wytężyła wolę i rzeczywiście została sławną pisarką.

B. D.

200 żołnierzy króla Danji

Duńczycy nie są zwolennikami militaryzmu. Naród to spokojny nie szukający z nikim zaczepki. Jeżeli już muszą strzelać, to chyba — do celu, na jakiejś zabawie czy festynie ogrodowym. A najpopularniejszym żołnierzem jest dla nich chyba ów niezłomny wojak z bajek Andersena...

Mają jednak swoją armję. Niewielką, ale ukochaną nadewszystko. Lubią się nią chwalić, pokazują cudzoziemcom z równą satysfakcją i dumą jak n. p. muzeum Thorvaldsena, słynny Christianborg lub... najnowszy mechaniczny przyrząd do dojenia krów.

Niewielka to, coprawda, armja. Liczy zaledwie dwustu żołnierzy. Ale wszyscy chłopy na schwał młodzi, rośli, dorodni, podobni do siebie jak dwie krople wody, kiedy staną szeregiem w swych paradnych mundurach, przypominających... wojny Napoleońskie.

To gwardja królewska, pełniąca służbę w pałacu w Amalienborg. A jak ubrani! Niebieskie spodnie z szerokim białym lampasem; czarna bluza z błyszczącemi guzikami i srebrnym kołnierzem, na niej skrzyżowane dwa paski z bielutkiej skóry jeleniej; wysokie buty; olbrzymia futrzana czapka ze lśniącą tabliczką metalową. Do tego długa zakrzywiona szabla i karabin, zupełnie nowoczesny.

No i oczywiście rękawiczki skórkowe, niepokalanej bieli, codziennie świeżo prane.

Dostać się do gwardji królewskiej to zaszczyt nielada dla tych młodych chłopaków, co dotychczas pędzili ciężki i pracowity żywot na roli.

Dobiera się ich tak starannie, że niema między nimi różnic, ani we wzroście ani nawet w kolorze włosów.

I kiedy tak staną w jednym rzędzie, w swych paradnych strojach, wyprostowani, nieruchomi, wyglądają jak rząd figurek porcelanowych z królewskiej słynnej fabryki porcelany.

Kilkumiesięczne pedantyczne przeszkolenie zmienia tych prostych ludzi, synów poczciwych wieśniaków w jakąś arystokrację wojskową. Inaczej chodzą, inaczej się ruszają, inaczej mówią...

A raczej nie! Oduczyli się mowy i ruchów. Pełnią przecież służbę na dworze królewskim, a „nobiesse oblige"...

Z tej okazji opowiadają nam w Kopenhadze charakterystyczną anegdotę:

Królowa duńska — niewiadomo dobrze, która — przechodzi przez podwórze pałacowe w towarzystwie komendanta gwardji.



Gwardja królewska w paradnych mundurach

Wzrok jej pada na nieruchomą sylwetkę pełniącego służbę gwardzisty.

— Jestem pewna, — mówi do komendanta, — że jest dużo przesady w opowiadaniach o tej naszej gwardji. Mówią, że żołnierz podczas pełnienia służby nie reaguje na nic absolutnie, że nic nie zdoła wyprowadzić z tej nieruchomej postawy. Mojem zdaniem wystarczy byle drobiazg, a żołnierz natychmiast się poruszy.

— Zechce W. Kr. Wysokość sama się przekonać. — odpowiada na to komendant doskonale znający swych ludzi.

Królowa, nic nie mówiąc, podchodzi do stojącego nieruchomo żołnierza i wymierza mu siarczysty policzek... Ale żołnierz nie drgnął nawet, nie zmrużył nawet oka. Stoi dalej, jak bryła marmuru.

Zmieszana tym incydentem królowa odeszła szybko. Dowiedziała się nazwiska tego żołnierza i poleciła wypłacić mu natychmiast 500 koron nagrody.

Spotkała się jednak z kategoryczną odmową. Żołnierz na drodze służbowej oświadczył, że pieniędzy nie przyjmuje. Wystarcza mu ten zaszczyt, że ręka królowej dotknęła jego twarzy...

Anegdotka charakterystyczna... Od tego czasu dużo się zmieniło, nawet w gwardji królewskiej w Amalienborg...

Ale sama gwardja pozostała i pozostanie chyba zawsze... dopóki nie zabraknie króla Danji.

Jak zaś jest ona drogą sercu każdego Duńczyka, mieliśmy dowód przed paru laty. Oto jeden z ministrów, z przekonań socjalista, wystąpił z wnioskiem zniesienia tej „armji", jako niepotrzebnego, a kosztownego przeżytku.

W całym kraju wybuchła natychmiast taka burza protestów i oburzenia, iż rząd sam czemprędzej wycofał ów niefortunny wniosek.

Bo Duńczyk, demokrata z krwi i kości, nie uznający nawet I klasy na kolejach, bywa niekiedy wielkim panem. Stać go na utrzymanie gwardji królewskiej, miniaturowej armji, stanowiącej jedną z osobliwości tego kraju.

(n.)

Daj grosz na L. O. P. P.

Ignacy Krasicki w Rzymie

Dwuletni niemal pobyt Ignacego Krasickiego w Rzymie (od jesieni 1759 do wiosny 1761), miał na celu przede wszystkiem dalsze studja teologiczne i pogłębienie wiedzy.

Zgodne to było zresztą z ówczesnemi prądami panującemi wśród duchowieństwa.

Krasicki nie czuł się w Rzymie dobrze. Powietrze tamtejsze niebardzo mu służyło, zapadał na żółtaczkę, doskwierał mu przytem brak pieniędzy z któremi nie bardzo umiał się liczyć.

Przybył do Rzymu zaopatrzony w specjalne pismo polecające ks. biskupa krakowskiego Sołtyka, i zamieszkał na pewien czas w polskiem Hospicjum św. Stanisława.

A właśnie w tym czasie przechodziło Hospicjum ciężkie przesilenie.

Założone w latach 1575—1578 przez kardynała Hozjusza, było dla licznych pielgrzymów polskich wędrujących corocznie do Wiecznego Miasta, prawdziwą oazą polskości, było instytucją zupełnie autonomiczną, korzystającą z przywileju eksterytorjalności.

Wyrazem tego stanu rzeczy był też i statut tej instytucji. Naczelną władzą była tzw. „kongregacja generalna", rodzaj sejmiku, w którym brali udział z prawem głosowania wszyscy Polacy znajdujący się w danej chwili w Rzymie, — zarówno duchowni jak i świeccy (z wyłączeniem zakonników).

Sejmik ten wybierał czterech „prowizorów", oraz szereg płatnych funkcjonarjuszy. Właściwa władza spoczywała tedy w ręku owych prowizorów wybieranych na przeciąg jednego roku — którzy następnie wybierali rektora kościoła, od nich zależnego.

Ten stan rzeczy uległ jednak zmianie zasadniczej z początkiem 18 wieku. Hospicjum popadło w trudności finansowe i dostało się w roku 1727 pod kuratelę Stolicy św. Trwało to aż do roku 1757, kiedy w imieniu Augusta III wydany został nowy statut poddający Hospicjum św. Stanisława pod władzę każdoczesnego biskupa krakowskiego. Nie zniesiono coprawda „kongregacji generalnej", która miała i nadal wybierać corocznie czterech „prowizorów" — ale zakres działania tych ostatnich został znacznie ograniczony. Stawali się oni odtąd raczej doradcami i pomocnikami rektora który — w myśl nowego statutu — był mianowany nie przez „prowizorów", lecz wprost przez ks. biskupa krakowskiego. W tych warunkach rektor był najważniejszą osobistością i właściwym administratorem całego Hospicjum.

Czterej „prowizórzy" mieli według statutu, przydzielone sobie pewne specjalne funkcje, a mianowicie:

Pierwszy z nich miał opiekować się kościołem i zakrystją, drugi zabudowaniami Hospicjum trzeci był skarbnikiem, czwarty wreszcie miał nadzór nad archiwum.

* * *

Tak stały rzeczy w Hospicjum św. Stanisława, kiedy Ign. Krasicki przybył do Rzymu.

Protektorem był podówczas biskup krakowski Kajetan Sołtyk, postępujący w sprawach Hospicjum autorytatywnie, — do tego stopnia iż nawet próbował narzucać swoich kandydatów na protektorów.

Toteż Krasicki, legitymujący się odręcznem pismem możnego protektora, przyjęty został z należytemi honorami przez ówczesnego rektora Hospicjum, ks. Antoniego Sierakowskiego.

A przyjechał właśnie w czasie, gdy w Hospicjum działy się dziwne rzeczy. Opowiada o tem obszernie M. Loret w swem doskonałem studjum „Życie polskie w Rymie w XVIII wieku".

Oto sejmik czyli kongregacja generalna na zebraniu dnia 13 września 1759 wybrała dwóch „prowizorów", obu kanoników wrocławskich: ks A. Przerembskiego i ks. Kajetana Szeptyckiego. Wybór ten jednak został zakwestjonowany. Następna kongregacja wyznaczona została na 22 listopada 1759, a brał w niej czynny udział również i Ignacy Krasicki.



Gmach Hospicjum i kościół św. Stanisława w Rzymie.

Przebieg obrad musiał być bardzo burzliwy. Z głosowaniem nie wszystko zdaje się było w porządku, — jak tego dowodzą liczne poprawki i zamazania w protokole obrad Szeptycki wyszedł wprawdzie z wyborów, — ale protokołu nie podpisał i wniósł z miejsca rezygnację.

Wówczas to na jego miejsce wybrano Ignacego Krasickiego, którego nazwisko w protokołach figuruje aż do 14 maja 1761 roku.

Co więcej, na kongregacji odbytej 13 maja 1760 r. został Krasicki wybrany „pierwszym prowizorem" do którego należała opieka nad kościołem i zakrystją.

* * *

Drobny ten epizod zasługuje na przypomnienie z tego względu, że nie pozostał on bez wpływu na twórczość Krasickiego. Z pewnością pisząc swoją „Monachomachję" wracał niejednokrotnie myślą do Rzymu i przypominał sobie owe burzliwe obrady kongregacji, zakończone ustąpieniem Szeptyckiego.

Pozatem jednak dwuletni niemal pobyt w Wiecznem Mieście nie wpłynął zbyt wydatnie na dalszą twórczość Krasickiego, przyczyniając się raczej do pogłębienia jego znajomości kultury i literatury włoskiej.

Oceniał on należycie znaczenie podróży zagranicę, rozszerzających horyzont myślowy i zasób wiedzy Polaka, — był jednak zdecydowanym przeciwnikiem panoszącej się coraz bardziej podróżomanji, czemu dawał niejednokrotnie wyraz zarówno w swych satyrach jak i w „Panu Podstolim". (R.)

Szybkość zwierząt

CZWORONOGI

Obliczamy dzisiaj szybkość lokomotywy, auta aeroplanu z wielką dokładnością. Zdaje się, że to właśnie zwróciło i uwagę na szybkość zwierząt, którą znaliśmy tylko w przybliżeniu i badania lat ostatnich przedsięwzięte przy pomocy stopperów i innych precyzyjnych przyrządów, ustaliły cały szereg dokładnych danych.

Rasa psów, zwanych greyhound, a hodowanych w Anglji dla wyścigów, osiąga szybkość 96 km. na godzinę. Równać się z nimi może lampart żyjący w Indjach i Afryce, a zwany czita. Zresztą było jak oddawna wiadome, tresowano go do polowania na takie wiatronogie zwierzęta, jak gazela, zając i szczur dżerboa.

Gubernator Mbeja w Tangaice przeprowadzał badania z wielu zwierzętami. Wedle jego zdania, t. zw. gazela Thompsona może dość długo biec tempem 80 km. na godzinę. Żyrafa, bawół i struś są już znacznie powolniejsze. Osiągają szybkość 55 km. ale prędko muszą zwolnić biegu. Zwyczajna szybkość słonia jest bardzo niewielka — wynosi ok. 5 km. na godzinę. Ale gdy słoń wpadnie w gniew i rzuca się na inne zwierzęta, wpada w tempo zgórą 30 km.

PTAKI

Największą powagą co do szybkości ptaków jest obecnie pułkownik Ryszard Meinertzhagen. Stwierdził on, że każdy z nich ma dwie szybkości — jedną zwyczajną, z jaką odbywa podróże czy wycieczki, drugą nadzwyczajną, osiąganą w pościgu lub ucieczce. Ta jest o 100 procent większa.

Uwzględniając owo maximum zestawił pułk. Meinertzhagen następującą tablicę:

Sęp alpejski	176	km. na godzinę
Jaskółka	168	„ „ „
Czajka	128	„ „ „
Dzika kaczka	94	„ „ „
Dzika gęś	88	„ „ „
Pelikan	81	„ „ „
Szpak	77	„ „ „
Bocian	77	„ „ „
Sokół	68	„ „ „
Kuropatwa	64	„ „ „
Gawron	64	„ „ „
Kruk	63	„ „ „
Krzyżodziób	59	„ „ „
Gołąb	57 1/2	„ „ „
Zięba	54	„ „ „
Bażant	54	„ „ „

Trzeba jeszcze uwzględnić jeden doniosły czynnik — wiatr. Ptaki korzystają z niego również umiejętnie, jak dawniej żeglarze i wówczas, nawet w podróży, przewyższają własną szybkość nadzwyczajną. Pod tym względem pouczające było doświadczenie, zrobione przed paru laty: W Ullswater w hrabstwie Cumberland (północna Anglja) wypuszczono pewną ilość naznaczonych czajek. W niewiele więcej, niż 24 godzin później zastrzelono parę z nich — w Kanadzie. Wyzyskując pomyślny wiatr, odbyły lot nad oceanem z szybkością ok. 160 km. na godzinę.

STWORZENIA WODNE

Autor „Historji ryb" prof. Owen, powołany raz został do sądu jako rzeczoznawca i zapytano go o siłę i szybkość ryby miecznika. Odpowiedział, że uderza ona z siłą 15 podwójnych młotów, a posiada szybkość śrutu. Z Owenem zgadza się J. R. Norman, jeden z funkcjonarjuszów działu zoologicznego w muzeum historji naturalnej w Londynie, stwierdzając, że miecznik i pokrewne gatunki ryb mają największą szybkość.

Nie o wiele ustępuje mu tuńczyk, którego wędrówki po oceanach są naprawdę imponujące. Oznaczono je na specjalnych mapach. Szybkość szczupaka oznaczają na 13—16 km. na godzinę, łososia na 10½ km., mowa tu jednak o szybkości normalnej, a ta ogromnie powiększa się w ucieczce przed niebezpieczeństwem.

Wogóle w wodzie, która stanowi znacznie większą przeszkodę od powietrza, szybkości są mniejsze a przodują stworzenia o kształcie zbliżonym do torpedy.

Taki kształt posiada wieloryb. Jest on, jak wiadomo, zwierzęciem ssącem i zoologowie przypuszczają, że pierwotnie żył na lądzie ale porzucił go, gdyż mimo swej wielkości, stanowił łatwy łup dla drapieżców. Później zanikły wszelkie członki olbrzyma, niepotrzebne mu w wodzie, być może, iż nawet dawniej miał inny kształt i dopiero upodobnił się do ryby. Jego szybkość wynosi mniej więcej 21 km. na godzinę.

A. E.



Witaminy i ich znaczenie

Od pewnego czasu spotykamy się w terminologji lekarskiej z nowem, zagadkowo brzmiącem określeniem pewnych stanów patologicznych. Mówi się mianowicie nieraz o „awitaminozie".

Ale nie trzeba się przerażać: nie idzie w tym wypadku o jakąś nową, groźną chorobę egzotyczną, lub epidemję.

Pod określenie „awitaminozy" podciąga się niektóre tylko choroby, od dawna dobrze znane. Każda z nich ma już ustaloną swoją naukową nazwę, każda jest dokładnie zbadaną i opisaną, na każdą posiada medycyna skuteczne środki zapobiegawcze i zaradcze, zdobyte przeważnie drogą empiryczną.

Najcharakterystyczniejsze i najważniejsze z tych chorób to: krzywica (rachitis), skorbut, „beri - beri" i zeschnięcie rogówki (kserophtalmia).

Wszystkie one jednak mają pewną wspólną cechę. Oto występują one tylko w pewnych szczególnych okolicznościach, skutkiem braku w pokarmach pewnych substancyj, zwanych witaminami. Stąd ich ogólna nazwa „awitaminoza", a więc określenie raczej negatywne, ważne jednak dla zapoznania się z etiologją danej choroby.

• • •

Co to są „witaminy"? Nazwę tę wprowadził do świata naukowego po raz pierwszy nasz rodak, **Kazimierz Funk**, w roku 1911. W jakich to się stało okolicznościach, o tem później.

Dotychczas brak jeszcze ścisłego naukowego określenia witaminy. Zdaniem uczonych witaminy są to substancje, których organizm ludzki czy zwierzęcy sam wytwarzać nie jest w stanie. Substancje te wchodzące w skład normalnie pobieranych pokarmów, a nie dające się dotychczas ściśle wyodrębnić i chemicznie oznaczyć, są niezbędne dla rozwoju i normalnego funkcjonowania żywych organizmów, — a brak ich powoduje charakterystyczne stany chorobowe.

Wiadomo nam dalej, że substancje te są wrażliwe na działanie gorąca, że giną one przeważnie w temperaturze 100°.

Wreszcie wiemy dziś, że w każdym niemal pokarmie, spożywanym w stanie surowym, znajdują się witaminy, i to nie jednakie, lecz przeważnie różnych kategoryj.

Dzięki badaniom i doświadczeniom udało się już dotychczas stwierdzić niezbicie istnienie pięciu conajmniej różnych witamin, znaczonych poprostu kolejnemi literami alfabetu od A do E.

• • •

Jedną z groźnych chorób, która srożyła się przez długi czas wśród żeglarzy i żołnierzy, był skorbut. Jeszcze podczas wojny rosyjsko - japońskiej notowano 17 tysięcy wypadków skorbutu wśród załogi Portu Artura.

Oddawna też zwrócono uwagę na to, że brak świeżych jarzyn i owoców przy pożywieniu złożonem głównie z konserw mięsnych wpłynął na rozszerzanie się tej choroby.

W roku 1907 dwaj uczeni norwescy, **Holst i Frölich**, drogą eksperymentu na zwierzętach stwierdzili niezbicie, że podawanie soku z cytryn i pomarańcz oraz świeżych pomidorów jest niezawodnym środkiem leczniczym w tej chorobie.

Od tego — do wykrycia witaminy był już tylko jeden krok. I krok ten zrobił właśnie nasz rodak Kazimierz Funk.

• • •

Zainteresował się on inną, egzotyczną chorobą, zwaną „beri - beri", występującą głównie w Japonji, Chinach i Indjach, a więc w krajach, gdzie główne pożywienie stanowi ryż. I to ryż, maszynowo łuskany, „polerowany", pozbawiony zewnętrznej skórki.

Beri-beri, to groźna choroba nerwowa, którą studjował już poprzednio gruntownie lekarz holenderski **Eijkman** (1889), wśród kulisów chińskich i więźniów na Jawie. Stwierdził on, że wszelkie objawy chorobowe ustępują z chwilą, gdy pacjentom podaje się ryż nie łuszczony. Widocznie zatem w łuskach tych znajdować się musi jakaś specyficzna substancja.

Naukowe badania w tym kierunku podjął następnie Funk. Po długim szeregu prób i doświadczeń zdołał też wreszcie w r. 1911 wyodrębnić z łusek ryżu małe ilości krystalicznej substancji aktywnej, o określonym składzie chemicznym, której nadał pierwszy nazwę „witaminy".

Witamina ta otrzymała następnie, dla odróżnienia od innych, znak „B".

• • •

Od tego czasu nauka notuje dalsze odkrycia, następujące w szybkiem tempie. Tak więc w r. 1913 dwaj uczeni **Osborne i Mendel** wykrywają witaminę „A", której brak powoduje powstanie chorób ocznych (kserophtalmia).

W roku 1918 odkryto witaminę „C", grającą tak doniosłą rolę w leczeniu skorbutu (gnilca) i t. zw. choroby Möller - Barlowa (gnilca dziecięcego).

Rok 1925 przynosi odkrycie witaminy „E", stanowiącej ważny czynnik w normalnym wzroście człowieka. Brak tej witaminy pociąga za sobą bezpłodność.

Wreszcie w roku 1931 uczeni **Webster, Bourdikon i Windaus** zdołali wyodrębnić i uzyskać w stanie krystalicznym jeszcze jedną witaminę „D".

Tej ostatniej warto poświęcić osobno słów kilka.

• • •

Wszystkie wyżej wyliczone rodzaje witamin znajdują się w mniejszej lub większej ilości w rozmaitych pokarmach, przeważnie roślinnych. Znajdują się tam normalnie — i nic nie może wpłynąć na zwiększenie ich ilości. Poprostu są tam, niezależnie od jakichkolwiek czynników zewnętrznych.

Natomiast witamina D znajduje się coprawda w niektórych pokarmach, jak sardynki, śledzie, tłuszcze zwierzęce. Zwłaszcza duże jej ilości zawiera tran rybi, ów medykament, tak chętnie stosowany w krzywicy (rachitis).

Ale znajduje się ona również i w organiźmie ludzkim. A co ważniejsza, jej substancja macierzysta, t. zw. ergosteryna ma zdolność przechodzenia w aktywną witaminę pod działaniem promieni ultrafioletowych. Znajomość tego faktu wyjaśnia nam dopiero należycie pełną wartość naświetlania dzieci rachitycznych lampą kwarcową, oraz dobroczynny wpływ wysokogórskiej kuracji słonecznej, dzięki działaniu promieni ultrafioletowych.

Stwierdzonem bowiem zostało, że witamina „D" odgrywa bardzo doniosłą rolę w racjonalnym rozwoju organizmu, a brak jej wywołuje rozmaite poważne choroby, z krzywicą na czele.

• • •

Dla celów praktycznych, z punktu widzenia racjonalnego odżywiania, jest rzeczą pożądaną zorjentować się, które rodzaje witaminy znajdują się w rozmaitych pokarmach.

Wyliczymy zatem najpierw pokarmy, nie posiadające prawie zupełnie witamin, lub w minimalnych tylko ilościach. Należą tu: białe bułki, ryż łuszczony, białko jajka, mamałyga, mleko zbierane i mleko przegotowane, tłuszcze roślinne i margaryna, buljony i ekstrakty mięsne oraz suche wędliny.

Witamina A znajduje się w dużych ilościach w maśle, pełnem mleku, tranie, szpinaku; pomidorach, kapuście oraz jagodach leśnych. Witamina B w jarzynach i owocach, w żółtku jajka, w ekstraktach słodowych, chlebie żytnim i w drożdżach, — w tych ostatnich szczególnie w dużej ilości, tak że można ją uzyskiwać sztucznie.

Witamina C przedewszystkiem w cytrynach i pomarańczach, dalej w pomidorach (bogatych we wszystkie witaminy!), szpinaku, kapuście, marchwi i owocach.

O witaminie D pisaliśmy już powyżej. Witamina E wreszcie znajduje się w sałacie i chlebie.

• • •

Jeszcze parę słów o ich właściwościach fizycznych i chemicznych.

Witaminy B i C są rozpuszczalne we wodzie pozostałe w tłuszczach. Co do ich składu chemicznego, to dotychczas stwierdzono tylko tyle, że witamina C należy do grupy alkaloidów (diphenol), a witamina D posiada substancję macierzystą ergosterynę, o bardzo skomplikowanym składzie chemicznym.

• • •

Właściwa rola witamin w życiu organizmu człowieka nie jest dotychczas dostatecznie wyjaśniona. Wiemy, że brak ich powoduje pewne określone choroby, — nie wiemy natomiast prawie nic o ich akcji pozytywnej w organizmie.

W każdym razie już stwierdzonem zostało, że witamina C wywiera duży wpływ na utrzymanie równowagi fizyko - chemicznej we krwi, podczas gdy witamina D reguluje do pewnego stopnia rozdział wapna między poszczególne partje szkieletu kostnego.

Naogół można powiedzieć że witaminy w reakcjach życiowych organizmu spełniają podobną rolę, jak katalizatory w reakcjach chemicznych.

Wszelkie zakłócenia równowagi w odżywianiu się wywołują zatem pewne zaburzenia i objawy chorobowe, nie zawsze odrazu widoczne, które nazwalibyśmy „awitaminozą utajoną". Witaminy właśnie są tym czynnikiem wpływającym na utrzymanie i zachowanie tej równowagi.

• • •

Wobec wielkiego znaczenia witamin dla człowieka nasuwa się mimowol pytanie, jak należałoby układać nasze codzienne „menu" zgodnie z wymaganiami nauki i hygieny.

Są to już zagadnienia specjalne, wchodzące w zakres sztuki kulinarnej, której — co prawda — za mało dotąd poświęcamy uwagi.

Naogół należałoby trzymać się następujących zasad:

1) spożywać co dnia przy obiedzie jakąś sałatkę na surowo lub trochę owoców,

2) przyprawiać sałaty sokiem cytrynowym

3) spożywać dużo masła lub śmietanki,

4) przy potrawach mącznych i słodkich spożywać odpowiednią ilość jarzyn i owoców zawierających witaminę B, celem utrzymania koniecznej równowagi.

Pamiętać przytem należy, że cały szereg chorób ma swe źródło w zaburzeniach przemianie materji, co w znacznej bardzo mierze jest wynikiem nieodpowiedniego odżywiania się. (dr. L.)

—x—

Francuska książka o Polsce

„Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie co posiadacie", tak musi sobie powiedzieć każdy Polak po przeczytaniu niedawno wydanej we Francji, książki Piotra Francastel'a pod tytułem „La Pologne pittoresque", Polska malownicza.

Książka tą wyszła jako część wydawnictwa firmy B. Arthaud w Grenoble zwanego „Les beaux pays". Wydana na dobrym papierze i bogato bardzo ilustrowana, zawiera bowiem aż 235 ilustracyj w światłodruku.

Książkę całą podzielił autor na trzy części: 1) miasta, które specjalnie warto zwiedzać (tj. Kraków, Warszawa, Poznań, Wilno i Lwów), 2) kraj, i 3) polskie morze.

Przejdziemy teraz pokolei każdą z wyżej wymienionych części. Największe wrażenie na autorze wywarł, ma się rozumieć, Kraków. Zaraz na wstępie zaznacza on, że choć na pierwszy rzut oka Kraków wydaje się być podobnym do innych miast środkowej Europy, jak Bruges, Praga lub Gdańsk i choć znać na nim wpływ hanzeatycki, to jednak po krótkiej chwili poznaje się odrazu, że miasto to jest ośrodkiem odrębnej zupełnie, specyficznie polskiej kultury. W krótkim zarysie podaje autor historję naszej dawnej stolicy i to od czasów bajecznego Kraka aż do chwili przeniesienia stolicy za Zygmunta III. do Warszawy. Zachwyca się on kościołem Panny Marji i ołtarzem Wita Stwosza, opisuje dokładnie Wawel i katedrę porównując kryptę św. Leonarda z grobami naszych królów do krypt św. Dionizego, tego grobowca królów Francji.

Po Krakowie przechodzi autor do Warszawy, zaznaczając wyraźnie, że Warszawa to miasto polskiego baroku a zwłaszcza empiru. Zarazem zastanawia go różnorodność dzisiejszej Warszawy, gdzie do najwspanialszej dzielnicy tuli się zakątek zupełnie ubogi i zaniedbany. Warszawę uważa autor nie za miasto patrycjuszowskie jak Kraków lub Lwów, lecz raczej za miasto mieszczańskie. Opisuje rządy Rosji w Warszawie, rabowanie i wywożenie całego dorobku kultury i dzieł sztuki do Rosji, które dopiero teraz po wielkiej wojnie częściowo są zwracane. Czem była Warszawa w XVIII i z początkiem XIX. w. to zdaniem autora najlepiej poznać można z obrazów Canaletta i Norblina.

Opisując Poznań zaznacza Francastel, że choć był on przez Niemców więcej wynarodowiony niż inne miasta polskie, tak z pod zaboru rosyjskiego jak austrjackiego, to jednak dziś jest on najbardziej polskiem miastem, gdyż liczy 94% ludności czysto polskiej. Za klejnot budownictwa w Poznaniu uważa autor tamteiszy ratusz.

Wilno jest dla autora tem miastem polskiem, w którem najwięcej daje się odczuwać Wschód, zwłaszcza w tamtejszem „ghetto". Opisując kościoły wileńskie, wspomina o anegdocie, że Napoleon bawiąc w Wilnie chciał kazać rozebrać kościół św. Anny i przewieźć go do Paryża, ponieważ tylko Paryż jest godny posiadać takie arcydzieło gotyku. Dłużej zatrzymuje się autor przy opisie Ostrej Bramy, przyczem zauważa, że nawet żydzi przechodząc koło świętego obrazu zdejmują kapelusze.

W opisie Lwowa podnosi autor jego malownicze położenie w kotlinie otoczonej wzgórzami i liczne ogrody, toteż nazywa Lwów miastem ogrodów i zieleni. Pisze dalej, że za czasów Polski Lwów był warownią, o której mury rozbijały się najezdnicze hordy Tatarów, Turków, Kozaków, Moskali, Wołochów i Siedmiogrodzian, że warownia ta była niezdobytem przedmurzem Polski a tem samem całej zachodniej cywilizacji, że w latach 1918 i 1919 w czasie inwazji ukraińskiej Lwów został obroniony, i dla Polski zachowany rękoma 14 — 16 letnich chłopców, których rodzone matki wysyłały do walki za ojczyste miasto, a których wzruszający cmentarz znajduje się na Łyczakowie. Opisuje dalej rynek lwowski z jego patrycjuszowskiemi renesansowemi kamienicami, a zwłaszcza kamienicą Sobieskiego. Z kościołów wymienia autor katedrę Ormiańską, katedrę łacińską i św. Jura, który uważa za najpiękniejszy kościół we Lwowie. Muzea pomija autor zupełnie celowo.

Nad tym pierwszym rozdziałem zatrzymałem się nieco dłużej, by wykazać, z jaką gruntownością i sumiennością zabrał się autor do swego trudnego, zwłaszcza dla obcokrajowca, dzieła.

Pisząc o samym kraju autor posuwa się wzdłuż biegu Wisły od jej źródeł do jej ujścia. Opisuje ziemię, jej urodzaje, widoki, wymienia mniejsze miasta, które warto zwiedzić bądźto z powodu ich malowniczego położenia, bądźto z powodu zabytków czy to historycznych czy też budownictwa:

W tym ustępie uzasadnia autor, czemu ujście Wisły powinno należeć do Polski, a to tak ze względów historycznych jak geograficznych i ekonomicznych. Opisując nasze Kresy i Małopolskę wschodnią wymienia autor Grodno, Białystok, Łuniniec, Pińsk, Lublin, Łuck, Poczajów, Ostróg, Krzemieniec, potem Tarnopol, Zaleszczyki, które nazywa polską Riwierą i Halicz. Górami naszemi też się zajmuje, jest bowiem zdania, że by zrozumieć całą ich dziewiczą piękność, trzeba je samemu zwiedzić, opisać zaś je jest zbyt trudno. Dłużej nieco zatrzymuje się natomiast autor przy opisie jezior augustowskich i litewskich oraz całej Pińszczyzny.

Najkrócej pisze autor o polskiem morzu; — podziwia rozmach budowy portu w Gdyni, przyczem zbija twierdzenie, jakoby port Gdyński niszczył Gdańsk. Przepowiada, że Gdynia stanie się w krótkim czasie jednym z największych i najruchliwszych portów Bałtyku.

Książka ta, napisana rzadką u obcokrajowca, nie już życzliwością ale miłością do Polski, ze względu na jej wartość tak co do treści jak i dokumentacji, zasługuje by się znalazła w każdym polskim domu. Dr. St. Br.

DZIAŁ ROZRYWKOWY

Komikówka

(ułożyła Stan. Krzy-cka)

	za	san	
nq	sza	chać	to
kit	nq	pan	już
dy	to	leć	je
	dy	kie	

Ruchem konika szachowego odczytać znany dwuwiersz.

* * *

Szarada

Z cyklu: „Strofy miłosne"

(napisała „Junona" Warszawa)

VI.

Serce moje się dzisiaj **trzy-cztery**
tej ostatniej szarady słowami,
lecz — stosownie do pragnień mych
szczerych,
będzie nadal to „coś" między nami!
Będzie nadal to „coś" — co nam każe
bezustannie o sobie pamiętać
i snuć marzeń najsłodsze miraże,
i **raz** serca tęsknoty kłaść pęta!
Choć nie będę już pisać tych szarad,
choć już **dwa** tej, następnej nie będzie,
stworzę z myśli radjowy aparat,
który znajdzie cię zawsze i wszędzie!
Myśl **dwa-cztery** do ciebie jak fala,
by powtórzyć ci szeptem do ucha,
trzy miłuję cię zawsze, choć zdala,
że... nie czytaj już nic — tylko słuchaj!

* * *

Cykl szaradowy „Kobieta"

(Napisał „John Ly")

5. Szarada.

Od lat się o to spór **pięć-jeden**,
wszystko? I różne są opinje.
Mam sąd swoisty pod tym względem —
pokrótce go wyłożę ninie.
Już **ósmy-piąty** czy Seneka
mawiał, że **mulier semper nova...**
I nam tem w głowę wbito ćwieka,
że z niej istota zagadkowa.
Ta **siódma-ósma** jakiś atom
prawdy zawiera w sensie takim,
że białogłowa jest bogatą
w skarby... sprzeczności różnorakich...
Bo patrz: tu istna z niej **dwa-szósta**
naiwna, płocha, rozigrana.
za chwilę — mądrość sama w ustach,
w geście — dostojność niezrównana..
Tu **pięć-trzeciemu** mówi sucho,
że wyjść za ciebie jej nie w głowie.
A przyjaciółce szepce w ucho,
że właśnie z tobą jest po słowie...
Chcesz wiedzieć, co **raz - cztery** ona?
W tem też rozstrzyga kaprys chwili:
Dante, Marczyński, coś z Platona,
Żywoty świętych, Pitigrilli...
Gdzieś na dzikiego pod równikiem
poluje dwa-czwartego śmiało...
A w domu na fortepian z kwikiem
przed... myszką wyskakuje małą.
A tylko w jednem konsekwencji
nie straci nigdy twa bogdanka:
że starszą o rok albo więcej
jest od niej.. każda koleżanka.

* * *

Łamigłówka przysłowiowa

(ułożył Tad. Dworski, Sanok)



Przeskakując w równych odstępach po jednej literze należy odczytać staropolskie przysłowie.

* * *

Szarada

(Napisała Stan. Krzy-cka)

Panu John Ly w odpowiedzi.

Ufając świadectu Dobrostańskich Zdrojów,
wierzę, żeś „jak bobo, bielutki i czysty",
i wolna od zwątpień, wahań, niepokójów
witam zmianę frontu Arcyszaradzisty.
„Man" czy „lub" — ktoś powie — rzecz
to mało — warta;
non molto, un **raz-trzy***), niente „odwołano".
Tak; lecz rzeczy większe zwolna się
trzy-czwarta;
wszakże **pięć** odrazu Kraków zbudowano!
A **raz** pięknie zagranej **trzy-dwa (bez ogonka)***)
dank artysta odbiera od słuchacza - pionka:
Zatem **całość** za zmianę choć tej **jednej**
śrubki"
przyjmij Szaradolubie,
od szaradolubki.

*) Pisownia fonetyczna.

* * *

Łamigłówka

(ułożył „Eugene")

Akropol, maskarada, Matejko, Korybut, narkotyk, makaron, paliwo, stajenka, opona.

Z każdego wyrazu należy wyjąć po jednej sylabie, które czytane kolejno dadzą rozwiązanie (złożone z 3 wyrazów).

x x x

Szarada

(ułożyła Zet-ka)

Kiedy się nam skończyły już zimowe
święta,
Każda głowa od zajęć zwykłych wypoczęta,
a w świetle **jeden** nowo rosnącego słońca
rzeczywistość znów nie tak **trzy-czwarta**
(bez końca).
Raz-trzecia wyobraźnia, wtedy wybujała
jeden tory odmiennie wejść się postarała..
W skutku zaś wierszokleta, każdy choćby
zły,
czwarty układa sobie **trzy - czwarte**
plus y)
Lecz co gorsza, że jego ambicyjka chora
każe mu molestować niemi redaktora,
a ten **czwarty**, nie **czwarty**, choć kinie
listonosza,
choćby **czwarty, wspak czwarty** ten
rzucił do kosza,
— że obowiązkowości świeci w oczach
skra,
choć zły, przegląda pism tych cały wielki
dwa.
A czyż można się dziwić, że się w duszy
żali,
gdy **cały** się na niego, niby burza wali?!

* * *

Termin nadsyłania rozwiązań: środa 20. lutego. Nagroda do rozlosowania: interesująca powieść.

* * *

Rozwiązania z nr. 27.

Rebus: Determinacja jest odwagą skazańca.

Szarada miłosna: Przegrana walka z pokusą.

Łamigłówka: komitet, buława, zawartość, koszary, krowianka, makata, kajuta, stonoga, fanatyk = Miła Warszawianka „Junona".

Szarada (John Ly): Narodziny Ewy.

Szarada: Zima w całej krasie.

Logogryf: Sztos, zbocz, kajak, frère, tasak, Dezyd, Socza, piżmo, Szela, tonna, Kwiek, arena = Szaradzistka, to jeszcze nie szaradomanka.

ROZWIĄZANIA NADESŁALI

ze Lwowa, pp. Arja, R. Wit., Marja Dworska, Eugen. Dworski, Wanda Wolańska, Stanisława Krzywobłocka, Sigma, Ir-ka, Hel. Kowalska, M. Zygmuntowicz, Wład. G., Biały Ceś, J. Kwiczoł, Roman H., M. Szydłowska, M. Ruxerówna, „Zetel", Tato Krzysia, Jankor, Br. Ostrowski, W. Smolicka, Zofja Kiernicka, J. Koberwein.

z prowincji pp. Tad. Dworski (Sanok) Kazim. Jurkiewicz (Śniatyn), Wład. Sokołowicz (Przemyśl), „Tom" (Rzeszów), J. Wilkowa (Rzeszów), Cz. Murczyński (Kraków), M. Kański (Kraków), M. Potocka (Sanok), ks. J. Welc (Kraków), Irena Senze (Żychlin), M. Lityńska (Przemyśl), M. Raczkowska (Niżankowice), J. M. (Chyrów).

Nagrodę uzyskał p. **J. Kwiczoł we Lwowie.** Książka jest do podjęcia w naszym kantorze.

* * *

Odpowiedzi Redakcji

„Tom". Dziękujemy, częściowo zużytkujemy. Pożądane trudniejsze, bo nasi czytelnicy są wymagający!

Stary szaradzista, który ma mało czasu niechaj będzie spokojny: mimo opóźnienia uwzględnimy. Co do numerowania, postaramy się wkrótce.

St. Krzy-cka. Niestety, przyznajemy pełną rację. Ale na te djabliki niema poprostu lekarstwa!

Cz. M. Uwagi słuszne. Konstrukcja rzeczowej szarady błędna, rozwiązanie trafne prawie niemożliwe, raczej rzeczą przypadku. Ale nie chcieliśmy robić przykrości autorce, naszej szczerej przyjaciółce.

Cri-cri. Eliminatka pójdzie wkrótce.

M. A. Del. Zagadka w tej formie nie nadaje się. Radzimy skrócić i przerobić na szaradę, sam temat dobry zupełnie.

Ir. S. Rozwiązanie ostatniej szarady mylne, co jednak usprawiedliwiamy wadliwą jej konstrukcją pozwalającą na dowolne zupełnie kombinacje.

N. K. K. Warszawa. W Łamigłówce rzeczywiście błąd drukarski. Co do pochodzenia p. J. — faktem jest, że swe prace nadsyła nam z Warszawy. Że w rzeczywistości jest lwowianką, — tem milej dla nas.!

M. L. Przemyśl. W zeszłym tygodniu rozwiązania nie otrzymaliśmy zupełnie.

Klub Szaradzistów. Dziękujemy bardzo. Wszystko zrobione według życzenia. Brakujące egzemplarze wysyłamy.

LISY najpiękniejsze srebrne, polarne i krzyżowe polecą i wykoncje, przyjmuje do farbowania Magazyn i Pracownia Futer **Karola SCHÜRERA** Lwów, ul. Senatorska 11a. — Tel. 69-56. Firma Chrześcijańska. 361

Głosy kobiet w radjo

Ponieważ w zakreślonych mi ramach trudno byłoby omówić szczegółowo 13 pogadanek Działu Kobiecego, wygłoszonych w styczniu, zajmę się tylko temi, które miały głębszą wartość. Trzy z nich poświęcone były społeczno-wychowawczym sprawom dzieci.

O **„Karze w życiu dziecka"** mówiła **Zofja Harszewska.** Kary wywołują najrozmaitsze reakcje, jak bunt, skruchę, zawziętość, nienawiść, uczą kłamstwa — a nader rzadko odnoszą pożądany skutek. Dlaczego? Ponieważ są niewłaściwie stosowane, a w oczach dzieci wyglądają raczej na odwet i zemstę. Pozatem dzieci liczą się z tem — na podstawie smutnych doświadczeń — że wymiar i rodzaj kary zależny bywa od humoru karzących. I to są właśnie najszkodliwsze momenty, o ile idzie o pedagogiczne działanie kary. Kara mająca spełnić zadanie wychowawcze, musi wykazać dziecku jego winę i nauczyć ponoszenia konsekwencyj postępku. Ale pod żadnym pozorem nie powinna deptać ambicji dziecka. Tylko kara mająca logiczne powiązanie z przewiną, wychowuje dziecko należycie i jest najlepszem przygotowaniem do pracy społecznej. Każda inna wypacza tylko charakter.

Samieniem każdej ze słuchaczek musiało targnąć tragiczne „SOS" wypowiedziane przez **Wandę Górzyńską** imieniem **„Dzieci żądających pomocy".** Trzy grupy wołały do nas: 1) dzieci ulicy, niczyje dzieci; 2) dzieci z ukończonemi szkołami, pozostające bez zajęcia i żądające przystępu do kursów dokształcających, do świetlic i klubów sportowych — o ile nie mają zejść na manowce; 3) dzieci zarobkujące od ósmego roku życia w handlu ulicznym, w warsztatach, w fabrykach, jakkolwiek ustawa nie pozwala na zatrudnianie ich poniżej lat piętnastu. Statystyka podaje zastraszającą cyfrę 10.000 dzieci zarobkujących w niedozwolonym wieku. Winę ponoszą przedewszystkiem ciężkie warunki ekonomiczne, bezrobocie rodziców, indolencja inspektorów pracy, oraz chciwość pracodawców, wyzyskujących sytuację i robiących interesy na minimalnyh gażach dziecięcych. Gdyby w miejsce dzieci zatrudniali starsze bezrobotne pokolenie, wynagradzając je odpowiednio, wówczas dzieci mogłyby być należycie chronione. Ponure te stosunki proszą się o energiczny protest społeczeństwa i surowe represje ze strony władz.

„Jakie będą nasze dzieci" zastanawiała się w swej pogadance **Krystyna Brzozowska.** Wynik wychowania zależy od przymierza dziecka z matką. Od stworzenia mu w domu takiej atmosfery kultury duchowej i dnia powszedniego, ażeby naukę uważało za przyjemność, a na przykładach czerpanych z najbliższego otoczenia — i znowu przedewszystkiem z matki — uczyło się, jakim należy być w życiu. „Pokażcie mi wasze dzieci, a powiem wam, kim jesteście" — woła pani Brzozowska.

Temat emigracji, jako zagadnienia zawsze aktualnego w Polsce, podjęła **Janina Rowińska,** w pogadance **„Emigrantki i ich rodziny".** Zdaniem prelegentki społeczeństwo nasze nie zdaje sobie sprawy z doniosłości tego zjawiska. I to nawet ci, którzy emigrują, nie mają pojęcia, jak się należy do tego kroku przygotować, wskutek czego ponoszą przykre konsekwencje swej nieświadomości. Ażeby ich uniknąć, należy zwracać się po objaśnienia do **Polskiego Międzynarodowego Biura Pomocy Emigrantom,** które jest w kontakcie z pokrewnemi organizacjami zagranicą i może pośredniczyć w wielu sprawach. Działalność Biura w osobistem zetknięciu z emigrantami polega na udzielaniu wskazówek, pożyczek pieniężnych, na pośrednictwie w wyrabianiu potrzebnych papierów i wogóle doraźnej pomocy. Poczta przynosi typowe sprawy rodzin zapomnianych w kraju i niedole rozluźnionych stosunków rodzinnych. Nieraz udaje się nawiązać za pośrednictwem Biura porozumienie z ojcem, który wzywa rodzinę do siebie i przysyła pieniądze na drogę. Jeżeli niezawsze powiedzie się tak szczęśliwie, to jest wtedy przynajmniej ta korzyść, że opuszczona rodzina nie łudzi się dłużej nadzieją pomocy ojca. Biura emigracyjne zagranicą odnoszą się do naszych emigrantów życzliwie, niestety jednak trudności językowe stają często na przeszkodzie. Z pomocy naszego Biura korzystają tysiące rodzin, jakkolwiek praca odbywa się bez jakiejkolwiek propagandy. To sami emigranci po powrocie do kraju opowiadają o doznanej pomocy. Praktyka w biurze okazała, że można postawić człowieka na nogi bez udzielania mu upokarzającej jałmużny, a natomiast podparłszy go moralnie i uświadomiwszy społecznie.

Najpierwsze miejsce wśród styczniowych pogadanek zajęła audycja **Ireny Lelewel - Friemannowej.** Prelegentka mówiła o sztuce obcowania z ludźmi. Ale nie były to oklepane banały o składaniu wizyt, przyjmowaniu itp., które w czasopismach kobiecych wałkowane są od lat aż do znudzenia. Friemannowa podeszła do tematu od innej strony i mówiła o sztuce obcowania jednostki ludzkiej z drugą. O tem niewidzialnem oddziaływaniu jednych na drugich, o prawach kontrastu i rytmu, przyciągania i odpychania, o całej tej chemji psychicznej, trudnej do sprecyzowania i nieujętej jeszcze w metody naukowe, ale która istnieje i daje nam znać o sobie rozmaitemi sposobami. Każda jednostka, która wchodzi w orbitę naszego życia, chowa dla nas jakąś tajemnicę. Musimy więc starać się poznać owe tajemne węzły i rozwiązać ich zagadkę. Oczywiście nie wdzieraniem się przemocą, gdyż każdy ma prawo do zachowania tajemnicy swego wnętrza, ale drogą budowania mostu. Coprawda, najtrudniejsza to ze spraw ducha, zwłaszcza, że na przeszkodzie stoi brak dobrej woli i nieumiejętność chwytania okazyj, które nie wracają. Człowiek musi pogłębić swój stosunek do bliźnich, musi nauczyć się współczuć i współmyśleć z nimi. Zapomnieć o swojem osobniczem życiu, a pamiętać o jednej wielkiej, wspólnej sprawie życia na ziemi. Musi odrzucić zdawkowe słowa, uśmiechy, gesty — a zastąpić je rzeczami płynącemi z serca. Człowiek, który bliźnim daje w ten sposób coś z siebie — działa twórczo. W przyszłości, gdy sztuka wzajemnego współżycia rozwinie się w tym duchu, nie będzie już więcej samotnych wśród ludzi, ponieważ każdy poczuje się członkiem wielkiego bractwa ludzkości.

K. Sobańska.

Humor i piosenka lwowskiej ulicy

Najwierniejsze i najdroższe sercu każdego Polaka jest bezsprzecznie miasto Lwów. Stary ten bastjon polskości, który dzięki czynom swoich mieszkańców otrzymał w XVII wieku zaszczytne miano „przedmurza Polski i chrześcijaństwa“, od chwili swego zarania po dzień dzisiejszy stale przoduje we wszystkich objawach życia narodowego, społecznego i kulturalnego w Polsce.

Drugą zaszczytną nazwę jaką Lwów otrzymuje to: „Leopolis mater ingeniorum“ — i słusznie, bo miasto to było i jest matką talentów. W latach niewoli, pod zaborem austrjackim, polskie społeczeństwo lwowskie sprzęgło się w sobie i wytrwało skutecznie przeciwstawiając się zakusom germanizacyjnym.

Co więcej, — Lwów nadal był ogniskiem twórczej myśli polskiej, nadal był warownią ducha polskiego. To też w pamiętnym roku 1918/19, gdy Lwowowi groził oderwanie od macierzy, w całej okazałości okazuje się bohaterskość tego miasta.

Ale nie o tem chciałem pisać. Pośród rozmaitych zasług i zalet, miasto to wybija się swoim beztroskim humorem, na plan pierwszy ze wszystkich miast w Polsce. Humor lwowski jest wiecznie żywy, młody i co najważniejsze, nie kłamany. Lwowianie potrafią zawsze i w każdej sytuacji podpatrzeć strony humorystyczne i zręcznie je wykorzystać.

* * *

Nie dziw więc, że w tem mieście niemożliwych wprost możliwości, zrodził się Szczepko i Tońko, dwa typy lwowskiego batiara. A lwowski batiar to osobistość posiadająca w swoisty sposób pojęte poczucie honoru i kierująca się niepisanym kodeksem zasad towarzyskich i prawnych.

Ściśle z osobą batiara lwowskiego, związana jest piosenka lwowskiej ulicy. Kolebką jej są lwowskie przedmieścia — Zamarstynów, Gródek czy Łyczaków. Autorem — ten i ów bezimienny rycerz mroku, treścią jej są ckliwo-sentymentalne i ponure zarazem tragedje miłosne, jak nieszczęśliwa miłość, niewierność kochanka itp. Wówczas piosenka ta łka rozpaczą — i śmiało powiedzieć można że oddaje doskonale wszelkie uczucia przeżywane przez jej twórców.

Np. taki żałosny jej akord, opiewający zdradę kochanka:

„Przestań słowiku śpiewać i nucić,
odleć od mego mieszkania,
Bo ja się muszę troszczyć i smucić:
Zginął cel mego kochania...“

lecz ze smutkiem rodzi się złość i chęć zemsty:

„Zdrajco kochanku, zatrułeś mi życie
jakaż nagroda za me wszystkie dary?
wszak ja ci chciałam poświęcić życie
lecz to zamało dla ciebie ofiary...“

rozpacz coraz więcej zalewa serce kochanki, a z jej cierpienia lęgnie się przekleństwo na niewiernego:

„Bądź ty samotny jak ja dziewczyna,
która dziś nie mam czego się jąć...“

więc:

„Pościelą twoją niechaj będą gady,
lekarz choroby niech będzie wąż...“

Czasem bywa to hymn pochwalny „bohaterskich“ czynów jej autorów — czy ich kompanów, przeważnie jednak piosenka jest humorystyczna bijąca wprost kaskadą dowcipu, którego ofiarą pada „glina“ — (policjant) i frajer, to jest miejski łazik z zaprasowanemi na „kant“ spodniami, który wieczorem nie pokazałby nawet swego nosa na przedmieściu. Więc historja o niewiernym kochanku zostaje przerwana w pół zwrotki inną piosenką z której dowiadujemy się, że:

„na lwowskim magistraci
wisi glina na szpagaci
dynda w lewo, dynda w prawo,
a publika bije brawo...“

Wesoła kompanja, idzie bandą i podśpiewuje sobie o tem, jak mijając Bernardyński plac palnęła po „baniaku“ (meloniku) jakiegoś gościa, ot tak dla hecy, bo przecież —

„...mu si nic ni stału,
bo un hojrak jakich mału...“

Czasem też treścią piosenki lwowskiej ulicy są „trochę“ nieprzyjemne historje jej twórców, wówczas rozlega się żałośnie, ballada „rycerza mroku“, z której dowiadujemy się, że:

„wczoraj byłem na wolności
przy piciu i jedzeniu
dzisiaj jestem zasmucony
bo siedzę w więzieniu...“

Pozatem jest piosenka ulicy lwowskiej beztroska i lekkomyślna, jak jej twórcy. Triumf swój święciła ona w czasach przedwojennych, z przedmieść przenikała do miasta, stawała się własnością całego Lwowa i odwrotnie z wyżyn zstępowała w mroczne zaułki ciemnych uliczek, by długo pozostać na ustach ich mieszkańców.

Czasy wojenne zmieniły piosenkę lwowskiej ulicy, która wdziała wraz z batiarami lwowskimi szary mundur leguna a dostosowana swą treścią do zmienionych warunków, zachowała jednak swoją istotę — humor i lekkomyślność zaprawione lekkim sosem ckliwości i sentymentu.

Dziś jest piosenka ta zasłużoną weteranką... czasem gdy w knajpie na przedmieściu opary alkoholu zmieszają się ze wspomnieniami lwowskich dzieci, na usta ich wypływa ukochana piosenka:

„W dzień deszczowy i ponury,
z Cytadeli idą z góry
szeregami lwowskie dzieci
idą tułać się po świecie...“

* * *

Takie były losy piosenki lwowskiej ulicy, która czy to zrodzona na przedmieściu w księżycowe noce, przy akompanjamencie szumu drzew i strachu zabłąkanego przechodnia, wesoło rozbrzmiewała przy dźwiękach mandolin, gitar i harmonji, czy też zrodzona w okopach przy akompanjamencie huku dział i świstu kul, krzepiła i umacniała na duchu lwowskiego biatiara i inteligenta.

Dziś zmieniły się czasy. Lwowski batiar pozostał nadal batiarem, lecz nie tworzy piosenek. Woli śpiewać modne tanga, które brutalnie zepchnęły piosenkę przedmieścia z piedestału, jakim stała przed i podczas wojny. Ale zepchnęły ją tylko pozornie. Piosenka lwowskiej ulicy żyje w sercach lwowian, i żyć będzie wiecznie. To jako zasługę należy policzyć lwowskiej stacji radjowej wskrzeszenie ulicznej piosenki, tego miasta bohaterów.

Gdyby piosenka ulicy lwowskiej zginęła, lwowskie audycje regjonalne nie cieszyłyby się taką popularnością, jaką cieszą się obecnie, a dwaj ciekawi wykonawcy wesołej lwowskiej fali Szczepko i Tońko nie byliby ulubieńcami szerokich mas publiczności, no i całego Lwowa szczególnie.

Ci sympatyczni batiary lwowscy wraz z W. Budzyńskim, przysłużyli się dobrze swemu miastu, ścierając pył zapomnienia z piosenki lwowskiej ulicy.

Instalacje światła elektrycznego
i sygnalizacji wykonuje najtaniej
STANISŁAW LEŚNIAKOWSKI
Lwów, Chorążczyzny 10. 1830 Telefon 21-80

Audycje radjowe

Radjostacja lwowska

Niedziela, dnia 10 lutego 1935 r.

9.00 Aud. poranna. **9.50 Zapow. progr. 10.00** Płyty. **10.30** Z Gdyni. Nabożeństwo, oraz przemówienie z okazji 15-lecia Odzyskania Morza. Orędzie J. E. Ks. Bisk. Morskiego wygł. J. E. Bisk. Sufr. Dominik. **11.30** Płyty. **11.57** Sygnał czasu, hejnał. **12.03** Wiad. meteor. **12.05 Silva rerum. Repert. teatr. i życie artyst. 12.15** Z Gdyni. Akademja z ok. 15-lecia Odzyskania Morza.

12.45 Poranek muz. z Filharm. Warsz. pośw. utw. M. Karłowicza, z ok. 26-letniej rocznicy śmierci (8 lutego 1909 r.): Wyk. ork. filh., Helena Korffówna (śpiew), T. Zygadło (skrzypce). — W prz. o godz. 13.15 z Torunia „Pomorze i Kaszuby“ — wygł. prof. A. Münnich. **14.15 Płyty. 15.00** „Dyskusja na gminnem zebraniu“ obrazek słuchowiskowy w opr. p. M. Gajaka. **15.25** Przegl. rynków prod. rolnych. **15.35 Płyty. 15.45 Kwadrans kobiety rolniczki — w opr. p. Heleny Wolskiej. 16.00** Z Torunia. Obrazek rybacki. — Opow. Ks. Gołębiowskiego. **16.20** Z Torunia. Pieśni morskie w wyk. chóru „Echo“ z Bydgoszczy. **16.45** Z Wilna. „Nasze przygody na Wyspie Niedźwiedziej“ — opow. dla dzieci wygł. inż. J. Gurzman **17.00** Muz. do tańca w wyk. Lud. Ork. Wodzirej W. Walter. **17.50** O książce prof. Bystronia „Dzieje obyczajów“ wygł. prof. H. Mościcki. **18.00** Teatr Wyobraźni nad. słuchowisko nagrodzone na Konkursie dramatycznym na scenarjusz słuchowiskowy. **18.45** „Życie młodzieży“. **19.00** Muz. lekka w wyk. ork. P. R. **19.30** Z Gdyni. Reportaż z zabawy lud. na dworcu morskim. **19.45 Progr. na dz. nast. 19.50** Pogad. aktualna. **20.00** Płyty. **20.30** Z Poznania. Transm. Międzypaństwowego meczu bokserskiego „Polska—Węgry“ **21.00** Z Gdyni. Capstrzyk Marynarki Wojennej. **21.01** Dz. wiecz. **21.10** „Jak prac. w Polsce“ **21.15 „Na Wesołej Lwowskiej Fali.“ (Fala 91.) na wsz. st. P. R. 21.45 Wiad. sport. na wsz. st. P. R. 21,47** Wiad. sport. na wsz. st.

22.15 Koncert rekl. 22.30 Morze w polskiej muzyce symfonicznej.“ Koncert w wyk. ork. symf. P. R. pod dyr. M. Mierzejewskiego z udz. M. Mokrzyckiej (śpiew). 1) F. Nowowiejski: a) Nasz Bałtyk, b) Hymn kaszubski, c) Fragm. z op. „Legenda Bałtyku“, 2) Rybicki: 2 pieśni z cyklu „Nad morzem“ do sł. Haliny Zielińskiej — odśp. z tow. ork. M. Mokrzycka, 3) T. Joteyko: Suita „Szkice morskie“ W przerw. ok. 23.00 Kom. meteor. 23.20 Z Gdyni. Koncert ork. Marynarki Wojennej.

„15-LECIE ODZYSKANIA MORZA W RADJO“. W związku z 15 rocznicą odzyskania przez Polskę dostępu do morza Polskie Radjo organizuje cały szereg audycyj. Dziś, w niedzielę, o godz. 10.30 transmitowane będzie z Gdyni nabożeństwo z kościoła Serca Jezusowego. Orędzie Ks. Bisk. Morskiego wygłosi Ks. Bisk. Dominik. O godz. 12.15 wystąpi Gdynia z uroczystą akademją, która odbędzie się w sali Morskiego Oka. Polskie Radjo pozatem transmitować będzie uroczysty akt wręczenia honorowego daru od miasta Littorii we Włoszech dla Gdyni z okazji Święta Morza. O godz. 19.30 wszyscy radjosłuchacze dzięki reportażowi radjowemu będą mogli wziąć udział w zabawie ludowej na dworcu morskim w Gdyni.

O godz. 21.00 nadany będzie capstrzyk Marynarki Wojennej, zaś o godz. 21.15 **usłyszymy specjalną audycję „Wesołej Lwowksiej Fali“ poświęconą polskiemu morzu“.** Dzisiejsze uroczystości zakończy o godz. 23.20 muzyka taneczna z Kasyna Oficerskiego Marynarki Woj.

TEATR WYOBRAŹNI WYSTAWIA „ZIOŁA I KAMIENIE“. Dziś, w niedzielę o godz. 18.00 „Teatr Wyobraźni“ wystawia słuchowisko nagrodzone pierwszą nagrodą na konkursie radjowym — będą to „Zioła i Kamienie“ — słuchowisko dramatyczne — pióra znanej autorki Janiny Morawskiej.

19.30 WIEDEŃ. Recital fortepian. P. Weingartena.
20.00 PRAGA. Koncert symfon.
21.00 RADIO PARIS. „La Tour de feu“ — opera Lazzariego.

Wytwórnia radjoaparatów
„EKRAVOX“
(dawniej Lwów, Lindego 10)
została
przeniesiona
1573 **do nowego lokalu przy ul.**
Akademickiej 11

Radjostacja krakowska

Niedziela, dnia 10 lutego 1935 r.

9.00 Transm. z Warszawy. 9.50 Zapow. progr. 10.00 Transm. z Warszawy i Gdyni. 11.57 Sygnał czasu, hejnał z wieży Marjackiej. 12.03 Transm. z Warszawy. 12.05 „10 minut o teatrze“. 12.15 Transm. z Gdyni, Warszawy i Torunia. 14.00 Muz. francuska z płyt: Cz. I. Piosenki w wyk. Vanni-Marcoux (baryton). Cz. II. Przeboje francuskie. 15.00 Transm. z Warszawy. 15.25 Pogad.: „Biała śmierć w świecie roślinnym“, wygł. p. Wł. Müller.

15.35 Muz. z płyt. 15.45 Z cyklu „Szanuj zdrowie należycie“ p. t.: „O alkoholizmie“, wygł. dr. St. Pozniak. 16.00 Tr. z Torunia, Warszawy i Gdyni. 19.45 Program na dz. nast. 19.50 Transm. z Warszawy i Lwowa. 21.30 Wiad. sport. 21.45 Transm. z Warszawy. 22.00 Koncert rekl. 22.15—23.30 Transm. z Gdyni i Warszawy.

Przy zaburzeniach w trawieniu, bólach żołądka, zgadze, wymiotach, zawrotach głowy, bólach głowy, migotaniu przed oczami, podrażnieniu nerwów, bezsenności, ogólnem osłabieniu, braku chęci do pracy naturalna woda gorzka **Franciszka - Józefa** pobudza do wypróżnień i ułatwia krwi obieg.

TESTAMENT STAREJ PANNY

Stara panna, przelewając myśl w atrament:
napisała temi słowy swój testament:
Niech Karolek bierze tremo moje do ...
(przez dwa lata pracowałam na ... w biurze)
Dla Irenki stara, wschodnia jest makata
(by ją kupić — nie paliłam cztery lata)
Zosię właścicielką mebli czynię.
(chcąc je zdobyć — siedem lat ... byłam w ...)
Klementynie robię prezent z mej ... salonu
(to są cztery odsprzedane me urody)
Tylko brylant, co od roku błyszczy u ...
razem ze mną pochowajcie w mojej trumnie
bom zdobyła go bez trudu dla odmiany
za szczęśliwy na loterji los wygrany
(K)

WYSPRZEDAŻ INWENTARZOWA
po cenach najniższych
we wszystkich działach firmy
A LA VILLE DE PARIS
Gabryel STARK
LWÓW, PL. MARJACKI

PODZIĘKOWANIE

Wszystkim Tym, którzy po zgonie śp. **Hieronima Roehra,** wyrazili nam swe współczucie i oddali Mu ostatnią posługę, składamy z głębi serca płynące słowa podzięki. W szczególności dziękujemy serdecznie P. T. Ogrodnikom miejskim, Przyjaciołom, Kolegom i Znajomym ś. p. Zmarłego. Bóg zapłać!

10772 RODZINA

Nowoczesne ODBIORNIKI
Głośniki i części radjowe
Najkorzystniej nabywa się w
TELE-RADJO
M. Kubiszyn i Ska
Lwów
1663 Chorążczyzna 7, tel. 5-23.

„Sub Seti Hyacinthi Patrocinio"

Ani się spodziewałem, że artykuł mój o „c. k. gimnazjum św. Jacka", zamieszczony przed paru tygodniami w „Kurjerze" narobi tyle hałasu!

Posypały się pod moim adresem listy z rozmaitych stron kraju, z miast i miasteczek, po których rozrzuceni są byli wychowankowie gimnazjum krakowskiego. Piszą do mnie dawni koledzy, piszą ludzie zupełnie mi nieznani... Ostatnio nadszedł długi list aż z Rybnika na Śląsku, o którym jeszcze później osobno parę słów.

I ten list sprawił, że powracam jeszcze raz do nieszczęsnego „Rubikonu" Z. Nowakowskiego.

* * *

Jeden z byłych wychowanków gimnazjum św. Jacka, inżynier Konrad Knaus, pisze mi:

„Po przeczytaniu artykułu Pańskiego odczuwam nakaz serca, by podziękować Panu za wzięcie w obronę dobrej sławy dawnego galicyjskiego gimnazjum, w szczególności zaś krakowskiego gimnazjum św. Jacka, do którego i ja przez pełne 8 lat uczęszczałem, a to w ostatnim dziesiątku ubiegłego stulecia.

W ciągu tych 8 lat nauki ani razu nie odczułem bodaj najlżejszego wrogiego nacisku, nie zauważyłem żadnych śladów szpiegostwa, czy donosicielstwa...

Gdy dziś te czasy wspominam, czuję potrzebę odwdzięczenia się tym profesorom, którzy tyle cierpliwości, dobrej woli i trudów włożyli w kierowanie tak rozbrykaną gromadką. Nie żyją oni już w przeważnej liczbie, tem bardziej więc należy im się obrona przeciw uwłaczającym ich czci mętnym falom „Rubikonu". I tak, jeśli chodzi o polskość, a tu padły najdotkliwsze zarzuty, to godzi się zaznaczyć, że prócz godzin historji powszechnej, nasz rozkład godzin wykazywał **osobne godziny**, po kilka tygodniowo, **historji polskiej**, i tu prof. Aleksandrowicz, a później prof. Tułasiewicz, stawiali nam specjalnie ciężkie wymagania, tak, że trzeba się było dobrze przykładać, by nie oberwać dwói.

Poza godzinami nauki prof. Tułasiewicz miał zwyczaj brać nas popołudniu do parku Jordana, gdzie roztrząsane były w swobodnej dyskusji rozmaite aktualne tematy społeczne, literackie, patrjotyczne i t. p.".

Ale autor „Rubikonu" o tych spacerach zapewne nie wiedział, jego ciągnęło „kółko", w którem rej wodził „Lasota-Lilienthal i jego współwyznawczynie „koleżanki" Rubinstein i Silberblitz, gdzie dyskutowało się o... embrjonie i o Szkocji, jako typowym przykładzie oddziaływania religji na umysłowość, w referacie tegoż „Lasoty"-Lilienthala. To nie były przecież, zdaniem Nowakowskiego „identycznie te same bzdury, któremi karmi nas katecheta czy dyrektor"...

I nie mówiło się tam o „Królu Duchu" i powstaniu styczniowem, które to referaty określa N. mianem „letniej wody, od której można zwymiotować".

Jakże to na rękę „Kurjerowi Porannemu", deklamującemu na marginesie „Rubikonu" o dusznym i trującym klimacie tej szkoły"!

Tylko, że tę trującą atmosferę tworzyła nie szkoła, lecz owe Lilienthale i owe Rubinsteinówny...

* * *

Wracam jeszcze do postaci ks. Dudy, skarykaturowanej w powieści Nowakowskiego.

P. inż. Knaus, wyliczając grono profesorów gimnazjum św. Jacka, pisze:

„...wreszcie seraficka postać katechety X. Franciszka Gołby, poświęcającego się w całości prowadzeniu przytułku dla najbiedniejszych, bo osieroconych chłopców".

Postać X. Gołby zbyt dobrze zapisana jest w pamięci krakowian, by potrzebowała jakiejkolwiek obrony.

Nie jego też prawdopodobnie chciał uwiecznić Nowakowski w swoim „Rubikonie". Leży oto przedemną list z Rybnika na Śląsku. Autorem jego jest ks. Antoni Siuda, były katecheta w gimnazjum Sobieskiego w Krakowie. A pisze tak:

„X. Duda, o którym pisze Nowakowski, to moje zmienione nazwisko, „Siuda"... Uczyłem Nowakowskiego — na owe czasy Tempkę — w VII i VIII klasie, jak się przeniósł od św. Jacka...

Cóż to, doprawdy, za pomysł, po 25 latach pisać takie rzeczy? Takie rzeczy, to nie literatura, to **paszkwil**. Powtóre, dlaczego jeszcze przekręcać nazwisko? Nie zmieniałem nazwiska, bo mi drogie było, — on zmienił! ...A ciekawym, czy p. N. pisze, że przez moje ręce przeszło kilka tysięcy, zebranych na „Pomoc koleżeńską"... że połowę pierwszej mojej pensji poświęciłem na tę Pomoc koleżeńską... Że na rocznice narodowe była zawsze egzorta o miłości ojczyzny, żem na swój koszt wysyłał uczniów na kolonje wakacyjne, — żem pożyczał pieniędzy uczniom na wieczne nieoddanie, bo — cóż było robić: może jeden pożyczył na papierosy, drugi na kawałek chleba"...

Ale autor „Rubikonu" z pożyczek tych nie korzystał: on wolał sprzedawać książki w żydowskich antykwarniach, by mieć pieniądze na bilard i piwo w żydowskiej knajpie!

Tenże sam ks. Siuda, czy Duda, jak go nazywa Nowakowski, wygląda w powieści naprawdę karykaturalnie. I jest to karykatura złośliwa, brzydka, nieszlachetna.

Oto jak go opisuje N.:

„Gruby, zawsze spocony i bardzo ordynarny. Duda... charcząc i plując gonił po całej klasie. Rozbijał się o ściany, o piec, o drzwi. Wierzgał... Zabrakło mu głosu. Skiksował okropnie, porwał swoją laskę z kąta i zaczął nią wymachiwać na wszystkie strony... Początkowo śmiał się każdy z nas, potem jednak zaczęliśmy się bać. Może zawołać budę ratunk wą? Bo on oszalał poprostu! Duda zwarjował!"

Szło tutaj o ordynarną napaść na księdza, zamieszczoną w czerwonej „Pochodni". X. Duda występował ostro przeciw prądom socjalistycznym, które poczęły przenikać i do szkoły. A jakie było jego stanowisko, to mimowoli przyznaje sam Nowakowski, wkładając w jego usta słowa:

„...gdy drugi wróg, tysiąc razy gorszy i jeszcze bardziej chytry, tj. Żydzi, rozzuchwalają się coraz więcej, — my mamy obojętnie patrzeć na to, że właśnie ci wrogowie dostaną prawo wyborcze? To szaleństwo! Jest to poprostu oddanie całej władzy w ręce Żydów! Oto, do czego naprawdę zmierzają socjaliści!"...

* * *

I jeszcze parę słów o tem „tłumieniu wszelkiego ducha patrjotycznego". Nie pogniewa się czcigodny ks. Siuda, że zacytuję parę zdań z Jego listu do mnie skierowanego. Oto co pisze:

„Nie wiem, czy wspominał ten pan o tem, co mi mówił w pierwszym roku wojny brat dzisiejszego generała Sikorskiego. Otóż zatrzymał mię na ulicy i mówił: „Podobno miał ksiądz tej niedzieli bardzo piękną egzortę o miłości Ojczyzny, tak, że dwóch uczniów poszło pod jej wpływem w legjony"...

A w innem miejscu dodaje:

...może jeszcze wspomnę, że podczas wojny pisali do mnie uczniowie, żebym ich podniósł na duchu wśród takiej niedoli, że za powrotem z niewoli przychodzili do mnie z wizytą...

Możnaby cytować bez końca. Ale i to chyba wystarczy, by wyrobić sobie właściwe zdanie o prawdziwem obliczu szkoły galicyjskiej i o wartości dokumentarnej „Rubikonu".

Pokazuje się, że niebezpiecznie jest przekroczyć Rubikon... prawdy.

Książką swą Nowakowski opinji szkół galicyjskich nie zaszkodził. Zaszkodził tylko i wyłącznie... sobie.

K. RYCHŁOWSKI.



Imponująco wygląda „Dar Pomorza" z rozwiniętemi żaglami — Jak wiadomo, okręt ten znajduje się obecnie w podróży naokoło świata.

Ze świata książki

O wielką sprawę książki

Nie przebrzmiały jeszcze echa wielkiej dyskusji w sprawie ustawy bibljotecznej. Społeczeństwo nasze w związku z tą ustawą miało okazję zetknąć się z palącem zagadnieniem książki, przekonać się raz jeszcze, jak ważne to jest zagadnienie i jak wielką rolę odgrywa ono w naszem życiu społecznem. Tem chętniej każdy inteligentniejszy - młodszych i starszych - czytelników przeczytać teraz powinien artykuł o książce, jaki ukazał się w zeszycie II tomu III zarysu encyklopedycznego „Świata i Życia". Artykuł ten wyszedł z pod pióra jednego z najlepszych znawców zagadnienia książki dr. Jana Matusewskiego, który w sposób nie słychanie żywy i zajmujący przedstawił nietylko historję książki, ale rolę, jaką odegrała ona w całej naszej kulturze; książka dotrzymująca kroku ogólnej demokratyzacji naszego życia, przenikająca w coraz głębsze i niższe warstwy naszego społeczeństwa, — wszystko to zobrazowane zostało w tym pełnym entuzjamu i prawdziwego ukochania książki i jej sprawy artykule.

Poza tem, zeszyt II encyklopedji „Świat i Życie" zawiera cały szereg niezmiernie ciekawych artykułów z różnych dziedzin życia i wiedzy, pisanych przez najwybitniejszych uczonych i specjalistów. O kryzysie pisz w tym zeszycie b. min. Ignacy Matuszewski, o Krzemie i Kryształach pisze — prof. dr. Zygmunt Weyberg, o kwiatach — prof. dr. Władysław Szafer, o lasach — prof. dr. Bolesław Hryniewiecki, o kulturze i kształceniu — dr. Bogdan Suchodolski, itp.

Liczne starannie dobrane i pięknie wykonane ilustracje zdobią jak zw. i zeszyt II tego pożytecznego wydawnictwa.

—x—

„Przyroda i technika" rok XIV, zeszyt I, zawiera treść bogatą i interesującą. Na czoło wybija się artykuł „katastrofa w stratosferze", w którym jeden z uczestników ostatniej wyprawy naukowej amerykańskiej w stratosferę opisuje tragiczne pęknięcie balonu na wysokości 18 tysięcy metrów i emocjonujące momenty ratowania się zapomocą spadochronów.

Z niemniejszem zainteresowaniem czyta się artykuły o „Drogach rozwoju broni chemicznej" oraz o „Fotografji w promieniach podczerwiowych". Z dziedziny nauk przyrodniczych wymienić należy artykuł o „Życiu lasu w zimie", uzupełniony licznemi rysunkami porostów, występujących w naszych lasach, a pisany żywo i przystępnie.

Pozatem zwykłe rubryki „Rzeczy ciekawe", „Postępy i zdobycze wiedzy" oraz wiadomości bieżące.

Prenumerata roczna 8.40. adres wydawnictwa: Lwów, ul. Czarnieckiego 12.

—x—

Kalejdoskop tygodniowy

Pan Beck powiedział, godząc w opozycję:
— O rokowaniach to, co wy mówicie,
to nie pokrywa się z prawdą, albowiem
było inaczej... Jak? T e g o n i e p o w i e m.

Że w expose się coś niecoś za mało
o sojuszniczce Francji powiedziało,
z ust Miedzińskiego duser ku niej powiał:
życzenie szczęścia, pomyślności, zdrowia...

Expose było więc, a b y c o ś b y ł o...
Może się komuś słuchało go miło...
Myśmy przyjęli je z zajęciem średniem,
bo tyle wiemy po niem, co i przed niem...

A z londyńskiego protokołu gmatwy
do wydobycia jeden sens jest łatwy:
traktat wersalski może — co chce —
bajać,
a Niemcom przecież... w o l n o s i ę
d o z b r a j a ć.

„Mein Kampf", choć u nas nie miała
debitu,
naraz jest dla nas „książką znakomitą"...
Tak przedstawiciel nasz orzekł w Berlinie.
Więc co też będzie z tym debitem ninie?

Wreszcieśmy poszli po rozum do głowy,
że czas się ocknąć z pasji challenge'owej.
Bo już ktoś stawiał pytanie ciekawe,
„czy się opłaci skórka za wyprawę?"

Że się u l a t n i a z tramwajowej kasy
gotówka — trudno! Takie to już czasy...
Lecz że w a g o n y s z y n się ulatniają,
to już doprawdy nowość w naszym
kraju!

Trzydzieści aż się wagonów ulatnia
szyn, jak wiadomość opiewa ostatnia.
Teraz już możem być pełni nadziei,
że się podniesie... r e n t o w n o ś ć
k o l e i...

Już p ó ł m i l j o n a bezrobotnych z czu-
b e m!
(Tych li z rejestru bierze się w rachubę).
Aż dziw, jak pięknie wzrasta bezrobocie,
odkąd... na F u n d u s z p r a c y płacim
krocie!

W Gdyni pomarańcz mamy mieć centralę
dla nas i bliskich sąsiadów. Wspaniale!
Tylko nas ognie niepokoju palą,
Kto też w c e n t r a l i tej będzie...
c e n t r a l ą?

Już Rada miejska ma swój... r e g u l a-
t o r,
nader misternie nastrojony na to,
by „bebé", milcząc, gaciło się w nianię
i podnosi rączyny cacanie...

A opozycji... kłódeczka pod nosek!...
Interpelację chcesz zgłosić czy wniosek,
masz na to z góry zebrać dziesięć gło-
sów,
inaczej — to cię z e s a l i w y n i o s ą.

„Nemo" niebawem po srebrnych z nią
godach
już się rozwodzi z „Poranną"... A szkoda!
Bo rządowego gdy już wsparcia nie ma,
cóż jej zostało, gdy nie ma i „Nema"?

LYJON.

ŚWIAT KOBIECY

Ploteczki o modzie

— Wielkie magazyny paryskie już się przygotowują gorączkowo do nadchodzącej kampanji. Już dziś też można zorjentować się, jak wyglądać będzie sylwetka kobieca na wiosnę.

Zasadniczych zmian nie będzie, — wnioskując z pewnych modeli prezentowanych na żywych manekinach. Raczej tylko zmiany w szczegółach drugorzędnych.

— A więc: suknie, rozszerzające się znacznie ku dołowi w kształcie odwróconego kielicha, noszone dotąd tylko na bale i zabawy, zdobywają sobie prawo obywatelstwo i na popołudniu.

— Suknie naogół dużo krótsze niż dotychczas, rozcięte z boku.

— Kostjumy tailleur krótkie, wcięte w pasie. Modne będą płaszcze 3/4 długości, zarówno luźne jak i z paskiem.

— Materjały jednolite, gładkie, znikają prawie zupełnie. Zobaczymy na wiosnę materjały „cloqué", w prążki, w supełki; w kratki, w desenie wężowe, w „kurze łapki". Co więcej, wraca do łaski dawno zapomniana „kasha", w nowych wzorach, dostosowanych do dzisiejszej mody.

— Do sukien czarnych, skromnych i prostych w kroju, koniecznem uzupełnieniem będzie szarfa, pasek, lub kołnierz i rękawy w jaskrawym szkarłatnym kolorze.

— Woalki stały się prawie obowiązkowe, a moda ich utrzyma się niewątpliwie i przez całą wiosnę.

— Na okres przejściowy, demi - saison, nosi się wysokie buciki, sznurowane, lub zapinane na guziczki po zewnętrznej stronie.

— A teraz parę słów o karnawale. Mamy przecież jeszcze blisko miesiąc czasu przed sobą! Przedewszystkiem dużo kwiatów. Naturalnie sztucznych, z celofanu, ze złotej lamy, z aksamitu, ze srebrnej tafty, z muślinu, organdi, aksamitu, piór nawet. Kwiaty fantastyczne, lśniące bogactwem kolorów, jakiego próżno szukalibyśmy w naturze. Wszędzie je widać: wpięte do włosów, do gorsu, u pasa, — to znów we formie girland zastępują ramiączka podtrzymujące dekoltowaną suknię balową.

— Dużo koronek, stanowiących piękną i efektowną ozdobę zwłaszcza przy ciemnych aksamitnych sukniach.

— Co do fryzury, to rzecz indywidualna. Modne są t. zw. „wałeczki", upięte nisko nad karczkiem. Robi się też rodzaj korony z przypinanych warkoczy, upiętych dokoła głowy.

— Pantofelki dobrane zasadniczo do koloru sukni, ewentualnie do koloru paska czy kwiatów, przybierających suknię. Bardzo modne są pantofelki srebrne, odpowiednie i do czarnej jedwabnej sukni.

— Pozatem jak dotychczas: paillety, lamy, tafty, dużo błyszczących klipsów i klamerek, a we włosach lśniące diademy.

XXX



Elegancka, choć skromna sukienka domowa, „deshabille" z miękiego weluru. Rewersy jedwabne.

OPIEKA NAD DZIECKIEM

Przy opiekowaniu się dzieckiem szczególnie troszczyć się należy o utrzymanie w czystości i zdrowiu jego ciałka, co nie jest rzeczą łatwą wobec niezwykłej wrażliwości i delikatności skóry dziecka. Aby zapobiec wszelkim zaczerwienieniom skóry, wyprzeniom, odleżynom, zaognieniom, swędzeniu, zatarciu — należy dziecko dokładnie przesypywać **Pudrem Bebe Szofmana**, od lat przeszło 35 zalecanym przez lekarzy specjalistów. Puder Bebe Szofmana delikatny jak pyłek, przesiany przez liczne sita jedwabne, przygotowany w idealnych warunkach higienicznych, przy zastosowaniu najnowocześniejszych maszyn, jest doprowadzoną do perfekcji zasypką dla dzieci. **Dr. S. A.**

Pomarańcze!...

Nareszcie pojawiają się zpowrotem za oknami wystawowemi sklepów i owocarni. Coprawda, jakieś mniejsze, o wyjątkowo grubej skórce, — coprawda cena ich dość znacznie odbiega od pierwotnie ogłoszonej ceny urzędowej...

Ale są, i stały się już dostępne dla szerszego ogółu, nietylko — jak dotąd było — dla wybrańców losu. Więc korzystajmy z okazji! Spożywajmy pomarańcze, ten owoc smaczny, orzeźwiający, zdrowy i tak wyjątkowo bogaty w witaminy.

Kto ma zupełnie zdrowy żołądek, będzie jadł pomarańcze całe, razem z miąższem.

Dzieciom, ludziom starym, rekonwalescentom dawać będziemy sok wyciskany ze świeżych owoców, działający znamienicie na organ trawienia. Tylko ludzie cierpiący na nadkwasotę żołądka muszą być ostrożni w spożywaniu tego cennego owocu, zachowując pod tym względem należytą miarę.

Te — nieliczne z pewnością panie, które przeprowadzają kuracje odtłuszczającą, znajdą w soku pomarańczowym doskonałą a nieszkodliwą pożywkę.

A komu warunki i stan zdrowia na to pozwala, powinien sobie raz na dwa trzy tygodnie urządzić „dzień pomarańczowy"; znakomicie wpływający na usprawnienie przemiany materji.

Kapelusze

Sezon wiosenny przyniesie nam olbrzymi wybór modeli. Modne będą kapelusze z tafty ozdobione piórami. I toczki i marynarki. Te ostatnie z niską główką, o rondzie z przodu bardzo szerokiem, tak szerokiem, że ocieniać będzie zupełnie oczy.

Będą kapelusze z grubej błyszczącej słomki i z cieniutkiej matowej. Będą maleńkie kapelusiki całe z kwiatów, przypominające czapeczki lift - boyów, i stylowe duże kapelusze z szerokiem rondem, podpiętem strusiem piórem, w stylu Mae West.

Ale zanim zobaczymy te wszystkie cuda, trzeba będzie na czas przejściowy wrócić do berecika. Takiego małego, zgrabnego, z pikowanej tafty, przybranego jedną lub dwiema błyszczącemi kulami.

FUTRA nowe damskie i męskie, oraz wszelkie przeróbki według najnowszych żurnali wykonuje tanio i solidnie Magazyn i Pracownia Futer Aleksandra Wróbla Lwów, Halicka 20 tel. 57-04. 1175

WYPRAWKI studenckie kołdry zł. 12. — Koce wełniane, Materace z trawy zł. 18. — Poduszki zł. 8. — Poszewki zł. 3 poleca M. IZYCKA Lwów, Kopernika 4.

W bluzce jedyny ratunek!

Trzebaby jakoś odświeżyć i odmłodzić zimową sukienkę. Na wiosenną przecież jeszcze długo poczekamy! A sprawiać nową na ten sezon przejściowy, — to przechodzi nasze siły i możności.

Więc uciekamy się do bluzki. To zawsze niezawodne remedjum. Każdy materjał będzie na to odpowiedni; najmodniejsze, to jedwab szkocki, tafta, crepe gaufré — ale może być i trykot i flanelka. Kolory żywe, krój najrozmaitszy. Zapinane wysoko pod szyję, to znów z małym dekoltem, z żabotami, kołnierzykami, wyłogami.

Rękawy wąskie, długie, — albo przeciwnie bufiaste, dochodzące tylko do łokcia.

Wydatek stosunkowo niewielki, a opłaci się nam sowicie.

Z WYDAWNICTW

„Bluszcz" nr. 4. przynosi doskonały artykuł wstępny posł. Zaleskiej „kryzys, ale czego", poruszający szereg aktualnych i piekących zagadnień z dziedziny wychowania młodzieży. Interesujące są uwagi na temat **„Pracy kobiet w Bułgarji"**, pięknie opowiada K. Iłłakowiczówna o swojem **wileńskiem dzieciństwie**. Przegląd prasy, recenzje oraz nowelka uzupełniają dział literacko-społeczny.

W działach innych znajdujemy fachowe prace o **Hormonach i Odmrożeniach**. Miłośniczki ptaków zainteresuje dłuższy artykuł o **kanarkach**.

Dział mód jak zawsze bogaty: liczne wzory robót i kostjumy karnawałowe oraz toalety balowe.

To co najmodniejsze, zeszyt trzeci przynosi bogatą kolekcję prześlicznych modeli, zatytułowaną „Od wczesnego ranka do późnej nocy", pozatem modele sukien ślubnych i sukien dla drużek, oraz ciekawe artykuły o krynolinach i karnawałowych ozdobach.

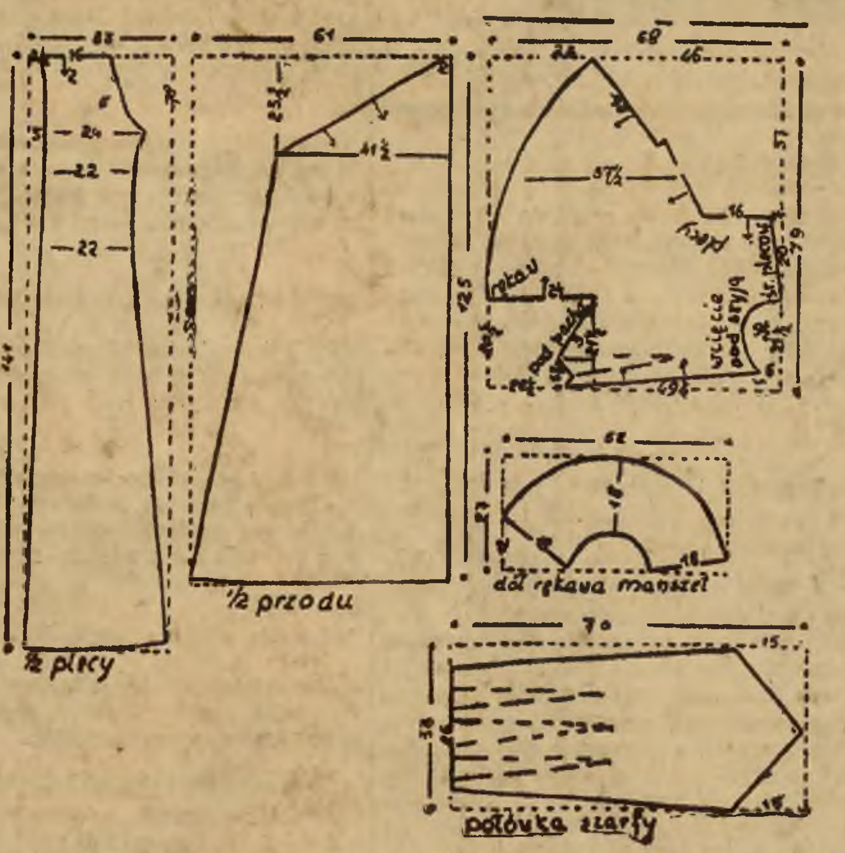
Praktyczne rady przynosi artykuł „Suknia o kilku obliczach", podczas gdy w artykule „Róż i puder" omawiane są zawsze aktualne zagadnienia z kosmetyki.

Cena numeru 50 groszy.

JAK CZYŚCIĆ PRZEDMIOTY ZŁOTE

Przedmioty złote wrzucamy do gotującej wody, do której dodaliśmy parę kropel amonjaku, — poczem wydobywamy je i obcieramy miękką, suchą ściereczką. Następnie czyścimy starannie zapomocą miękkiej gęstej szczoteczki

Płaszcz wieczorowy





Jest to nieodzowne uzupełnienie każdej eleganckiej sukni. Można go nosić przez parę lat, przeprowadzając tylko drobne zmiany i poprawki, zgodnie z wymaganiami mody.

Najpraktyczniejszy będzie czarny, aksamitny, podszyty białą satyną. W takim można się wszędzie pokazać, a odpowiedni będzie do każdej sukni.

Komu kolor czarny nie odpowiada, wybierze jakiś inny, neutralny, a więc: ciemno-granatowy, bronzowy, ciemnozielony.

Materjał potrzebny: 5.70 mtr. aksamitu szerokości 0.80 mtr. oraz na spód 4.5 mtr. jedwabiu, szerokości 1 mtr.

Do połowy wysokości można go podszyć ewentualnie wataliną.

Krająć trzeba bardzo starannie, zwracając uwagę, by zarówno z przodu jak i z tyłu refleks aksamitu padał w tę samą stronę.

—o0o—